№ 8. ROCZNIK III. SIERPIEŃ 1899.

# WIADOMOŚCI SALEZYAŃSKIE

A ktoby przyjął jedno dzieciątko takowe w imię moje, mnie przyjmuje.
(Mat. xviii, 5).

Pomiędzy sprawami zbożnemi sprawą przedewszystkiem świętą jest pomagać Panu Bogu w zbawianiu ludzi.
(Św. Dyonizy).

Doskonała miłość bliźniego jest jednym z największych i najcelniejszych darów, jaki dobroć Boża ludziom udziela.
(Św. Franciszek Salezy).

Polecam wam szczególnie dziatwę i młodzież; starajcie się usilnie wychować ją po chrześcijańsku; dawajcie im do rąk takie tylko książki, które uczą jak unikać grzechu, a natomiast pełnić cnotę.
(Papież Pius IX).

Wytężajcie wszystkie wasze siły i wasze zdolności na to, aby dziatwę i młodzież ustrzedz przed sidłami zepsucia i niedowiarstwa i przygotować w ten sposób nowe pokolenie.
(Ojciec Św. Leon XIII).

DA MIHI ANIMAS CÆTERA TOLLE

Wychodzą w **drugiej** połowie każdego miesiąca. **Pomocnikom** salezyańskim posyłają się **bezpłatnie**, stosownie do życzenia, w języku *włoskim*, *francuskim*, *hiszpańskim*, *angielskim*, *niemieckim*, lub *polskim*.

*Adres:* Redakcya „Wiadomości salezyańskich" **TURYN**, via Cottolengo 32. **ITALIA**.

## Odpusty, jakie zyskać mogą Pomocnicy salezyańscy.

*Na mocy Brewe Ojca św.* Piusa IX, *z dnia 9go maja 1876 r., każdy* **Pomocnik i Pomocnica** *salezyańska może zyskać wszystkie bez wyjątku odpusty, tak* **zupełne**, *jako i* **cząstkowe**, *których dostępują* **Tercyarze** *zakonu św. Franciszka z Asyżu.*

(*Zob.* Ustawy dla Pomocników salezyańskich, *str.* 18-28).

*Prócz tego zyskać mogą* **Pomocnicy** *nasi:*

a) *odpust* **zupełny** *raz na dzień, jeżeli odmówią trzecią część Różańca św. przed Najśw. Sakramentem, a w razie niemożności, przed krucyfiksem. — Odpust ten ofiarować mogą za dusze w czyscu cierpiące;*

b) *odpust* **zupełny** *za każdym razem, jak przystąpią do Komunii św.;*

c) *tyle odpustów* **zupełnych** *w ciągu dnia, ile razy na intencyą Ojca św. zmówią* 6 Ojcze nasz, 6 Zdrowaś i 6 Chwała Ojcu.

*Odpusty te, które można także ofiarować za dusze, w czyscu cierpiące, zyskać można* **toties quoties**, *to znaczy: ile tylko razy odmówi się wyż podane modlitwy, na jakiembądź miejscu, nie potrzebując przytem zgoła przystępować do Sakramentów św., wystarczy bowiem być w stanie łaski Bożej;*

d) *odpust* **zupełny** *w każdą niedzielę i w dni poniżej wymienione, jeżeli wyspowiadawszy się w ciągu tygodnia i do Komunii św. przystąpiwszy, jaki kościół albo kaplicę publiczną nawiedzą i tam na intencyą Ojca św. się pomodlą.*

### Wrzesień.

**4. Św. Róży z Viterbo.**
**7. Święto Opieki Matki Boskiej (ustanowione na pamiątkę odsieczy Turynu r. 1706).**
**8. Narodzenie Najśw. Maryi Panny.**
**10. Święto Imienia Najśw. Maryi Panny (ustanowione na pamiątkę odsieczy Wiednia r. 1683).**
**16. Święto pięciu ran św. Franciszka Serafickiego.**
**17. Święto siedmiu boleści Najświętszej Maryi Panny.**
**21. Św. Mateusza, Apostoła i Ewangelisty.**
**24. Święto Najśw. Maryi Panny** *de Mercedes* **(wykupienia niewolników).**

# MODLITWA
## NA KONIEC WIEKU.

Kongregacya św. Odpustów zatwierdziła i odpustem 100 dni, raz na dzień dostąpić się mogącym, uposażyła następującą modlitwę:

*Daj nam, najłaskawszy Boże, za przyczyną* **Błogosławionej Niepokalanej Dziewicy,** *abyśmy naszej pokuty łzami winy tego kończącego się wieku obmyli, a początki nadchodzącego tak przygotowali, aby cały ten przyszły wiek poświęcony był chwale Twojego Imienia i Królestwa* **Jezusa Chrystusa,** *Syna Twego, któremu niech wszystkie narody służą w jedności wiary i doskonałej miłości. Amen.*

(Odpust ten ofiarować można za dusze zmarłych, w czyśću cierpiące.)

## X. Biskupa
# Jakóba COSTAMAGNA
### wycieczki misyjne w Rzpltej Boliwii.

### V.

## Z *Buenos Aires* do *La Paz* i z powrotem.

(*Z zapisków X. Antoniego* Sani).

Lima (rzeczp. Perù), lipiec 1896.

Przewielebny Ojcze,

Ze stolicy Rzpltej Perù, — miasta, które dostąpiło nigdy niedość ocenionego szczęścia, że w jego murach zakwitł ów „*pierwszy kwiat świętości Ameryki południowej,*“ — św. Róża od Najświętszej Maryi Panny *), zwana także Różą od Najsłodszego Serca Jezusowego, odkąd od niebieskiego swego Oblubieńca usłyszała była słowa: *Rosa Cordis mei, tu mihi sponsa esto!* (= *Różo Serca mego, będziesz mi Oblubienicą!*), — z miasta Limy wysyłam, o najdroższy Ojcze, niniejsze krótkie sprawozdanie z ostatniej tegorocznej podróży i wycieczki misyjnej ukochanego naszego X. Biskupa, Jakóba Costamagna, po Rzpltych Chili, Perù, Boliwii i Argentynie.

Powiadam „*krótkie,*“ bo musiałbym posiadać barwne pióro samegoż X. Biskupa, chcąc opisać, jak przynależy, działalność misyonarską, odwagę i niezrównaną energię, z jaką pracuje dla dobra zbawiennego ludów co dopiero wymienionych Rzeczypospolitych przez cały ten długi przeciąg czasu, w którym dla braku *exequatur* (= *zezwolenia rządowego na wykonywanie obowiązków, przywiązanych do swojej władzy, lub godności*) ze strony Rządu Rzpltej Ecuador, zmuszony jest spędzać zdala od wyznaczonego sobie przez Stolicę Apostolską wikaryatu *Mendez y Gualaquiza*.

**1. Z *Buenos Aires* do *Mendozy*. — Święto familijne. — Góra *de los Penitentes*. — Na przełaj Kordylierów. — Przyjazd i pobyt w *Santiago*.**

W pierwszych dniach maja b. r., to znaczy w tydzień zaledwie po swym powrocie z Boliwii (dokąd, jak wiadomo, udawał się był w celu założenia domów Zgromadzenia naszego w Sucre i La Paz i gdzie mu zgotowano owacyi bez końca) ruszył X. Biskup, obawiając się, by z nadejściem zimy, która tutaj zaczyna się w czerwcu, a kończy we wrześniu, śniegi nie zatamowały mu przejścia przez *Kordyliery*, z całym personalem, złożonym z członków Zgromadzenia naszego, a przeznaczonym na wzmocnienie kilku już istniejących, lub założenie *nowych* domów salezyańskich, z Buenos Aires do Chili. Nie bez bolesnych uczuć rozstawaliśmy się ze współbraćmi w *Colegio Pio IX*, na przedmieściu *Almagro*, gdzie nam wszystko przy-

*) *Primus Americae Meridionalis flos sanctitatis, virgo Rosa . . . . Limae progenita* i t. d., słowa *Brewiarza rzymskiego* (offic. S. Rosae a S[ta] Maria, 30 sierpnia).

pominało Oratoryum turyńskie i gdzie duch księdza Bosko przechowuje się zawsze równie czysty i nieskażony w całej swej żywotności młodzieńczej, — tak pośród współbraci, jak i wychowywanej przez nich dziatwy i młodzieży.

Lecz Wolę Bożą należy pełnić ochoczo (*non ex tristitia, aut ex necessitate: hilarem enim datorem diligit Deus = nie marszcząc się, ani z przymusu, albowiem ochotnego dawcę Bóg miłuje*, 2 Cor. IX, 7); to też z całem oddaniem się poszliśmy za naszym wodzem duchownym, ufni w Opiekę miłościwej naszej Matki i Opiekunki, Najświętszej Maryi Panny Wspomożycielki. Po dość długiej, dwie noce i jeden dzień trwającej podróży koleją żelazną, przybyliśmy do Mendozy w towarzystwie *X. Inspektora* (= *Prowincyała*) na Argentynę, X. Józefa Vespignani i w tem też mieście, o najdroższy Ojcze, obchodziliśmy uroczyście Twoje imieniny (stanęliśmy tam bowiem w sam dzień 8go maja = *Objawienie św. Michała Archanioła na górze Gargano*). W Mendoza zwiedził X. Biskup obadwa zakłady, jakie tam posiadamy, oraz udzielił Sakramentu Bierzmowania św. kilkunastu miejscowym i przychodnim wychowankom. Poczem, następnego poniedziałku (11go tegoż miesiąca), puściliśmy się w dalszą podróż, kierując się ku górom, rozgraniczającym Argentynę od Chili, pociągiem, zwanym *Trasandino*, który trzymając się wciąż prawego brzegu rzeki *Mendozy* i pędząc wśród ustawicznych kamieni i gór, gór i kamieni, przeniósł nas szybko do *Punta de Vacas*, gdzie zatrzymaliśmy się na noc. Rano, wsiadłszy na wózki, po sześciogodzinnej podróży, pnąc się ciągle w górę i przebywając mniejsze odnogi przedgórza, stanęliśmy nareszcie u stóp właściwych *Kordylierów*. W czasie tej przeprawy, pomiędzy innymi dziwami przyrody, jakich tu pełno, podziwialiśmy prześliczną górę, zwaną *el Cerro de los Penitentes* (= *górą pokutników*). Jej wierzchołek, cały z kamienia ciemno-czerwonego, ścięty nieledwie prostopadle, sterczy gładką, więcej, niż 50 *metrów* wysoką ścianą, nad wąwozem



**Kapela zakładu salezyańskiego w Limie (rzeczp. Perù).**

„. . . podobny niebu, gdy z wieczora
niemo stojące, różane obłoki
smutnie poglądają za dniem, co uchodzi."

Ścięty ten szczyt, uważany z przodu, wy-

gląda jak wspaniała facyata w gruzach leżącej świątyni, oderwane zaś od góry olbrzymie głazy, które czas i śnieżne lawiny zwaliły i rozsiały po jej stokach, wydają się zachwyconemu oku podróżnego jakby mnichami, co rozrzuceni w pojedynczych grupach, zaciągnąwszy kaptury na głowę i w szerokich płaszczach, rzekłbyś, na klęczkach wstępują na górę, w stronę majestatycznej, olbrzymiej świątyni, szepcąc swe pacierze.

Od *„góry pokutników“* bardzo blizko już było do *Kordylierów*, zaczem posiliwszy się nieco i dosiadłszy mułów, zaczęliśmy wdrapywać się do góry, aż na wysokość 3,900 *metrów* nad powierzchnią morza. Około godziny 2ej po południu, bez żadnego wypadku, znaleźliśmy się na szczycie, skąd przenosząc wzrok z jednego kraju na drugi, powitaliśmy oba bratnie narody (*argentyński* i *chilijski*), życząc każdemu z nich pokoju i pomyślności. Zejście z góry trwało do późnej nocy; dnia zaś następnego, już to na wózkach, już też koleją, zdążaliśmy w stronę S a n t i a g o, dokąd przybyliśmy około północy w wigilią *Zielonych Świątek*.

Współbracia nasi z tamtejszego *kolegium* oczekiwali nas na *dworcu kolejowym*. Wesołe i serdeczne powitanie, setki razy wznawiane, kazało nam czas jakiś zapomnieć o zmęczeniu i należącym się nam spoczynku, lecz zaraz potem przyszło spłacić dług naturze.

Dnia następnego, w uroczystość *Zesłania Ducha św.*, spotkała X. Biskupa miła niespodzianka, a mianowicie wyborne wykonanie M s z y św., jak również innych śpiewów liturgicznych *in cantu gregoriano*, i to przez chłopców-rzemieślników naszego zakładu. Cześć niech im będzie za to!

Więcej, niż miesiąc, zatrzymaliśmy się w S a n t i a g o, a przez ten czas X. Biskup zwiedził wszystkie domy salezyańskie, jakie się znajdują w tej R z p l t e j, zaczynając od pięciu, jakie mamy w samejże stolicy; w dwóch z nich dawał rekolekcye. Następnie zwiedzał zakłady nasze w T a l c a, C o n c e p c i o n, V a l p a r a i s o i M a c u l, wszędzie zaś wielkiej doznał pociechy, we wszystkich bowiem tych domach danem mu było stwierdzić, że duch salezyański panuje w nich czysty i niezmienny.

**2. Odjazd z *Santiago*. — W *Iquique*. — *Callao* i *„las padillas“*. — W *Limie*. — Módlmy się.**

Dnia 9go lipca b. r. odpłynęliśmy do P e r u na pokładzie parowca *El Imperial*, będącego własnością *Południowo-amerykańskiego Towarzystwa żeglugi*. Podróż ta trwała dni dziesięć, a ponieważ parostatek wiózł ze sobą żywność wszelkiego rodzaju dla rozmaitych przystani, do jakich po drodze zawijał, przeto dana nam była sposobność przypatrzenia się dość z blizka więcej, niż piętnastu miastom i osadom, a także poznania znacznej części wybrzeża c h i l i j s k i e g o i p e r u w i a ń s k i e g o, które choć z dala oku podróżnika przedstawiają się nagie i spieczone od słońca, niemniej przeto w swojem wnętrzu przechowują bogate warstwy i pokłady różnych kruszców, wydobywanie i spieniężanie których stanowi podstawę dobrobytu mieszkańców tych okolic.

Na jednym z takich przystanków, w I q u i q u e, mieście dość znacznem, gdyż przeszło 36,000 mieszkańców liczącem, czekała nas miła niespodzianka. Oto X. Biskup tegoż miasta, dowiedziawszy się, nie wiem doprawdy jakim sposobem, o naszym przyjeździe, wysłał do portu swego *Wikaryusza jeneralnego* (czyli *Oficyała*), by powitał X. Biskupa Costamagna; stanęło na tem, że musieliśmy zsiąść ze statku i udać się wszyscy razem do pałacu biskupiego. Tam Najprzewielebniejszy X. Biskup obsypał nas grzecznościami, a następnie osobiście zaprowadził na zwiedzenie kościoła i przyległego doń budynku, przeznaczonego na zakład dla Salezyanów, których X. Biskup oczekuje już od dawna. Prawdę powiedziawszy, przydaliby się tu bardzo a bardzo, X. Biskup bowiem zawiaduje wszystkiem sam jeden, mając zaledwie dwóch kapłanów do pomocy. Co zaś najwięcej rozdziera boleścią serce gorliwego X. Arcypasterza, to piekąca sprawa wychowania młodzieży, która, jak dotąd, spoczywa całkowicie w ręku protestantów i nieprzyjaciół naszego św. Kościoła, posiadających w I q u i q u e licznie uczęszczane szkoły i kolegia. X. Biskup Costamagna, nie mogąc na razie inaczej, pocieszył go pewną nadzieją, że Salezyanie niezadługo przyjdą mu z pomocą, poczem, pomodliwszy się wspólnie przed Najświętszym Sakramentem na intencyą, by *Pan żniwa wysłał robotniki na żniwo swoje* (u św. Łuk. x, 2), wstąpiliśmy na nowo na pokład *Imperial*'a i puściliśmy się w dalszą podróż.

Przybywszy do C a l l a o, portu stołecznego Rzpltej P e r u miasta (= L i m y), wyszli na spotkanie Najprzew. X. Biskupa Costamagna delegaci prezydenta Rzpltej, prefekt kapitanatu, dalej, zacny i wielce zasłużony redaktor *„Revista Catolica“* (= *Przeglądu katolickiego*), tygodnika, wychodzącego w L i m i e, nasi współbracia i dużo innych osób. Wylądowawszy, wsiedliśmy w towarzystwie tych panów na pociąg, idący do miasta, a po nie-

wielu minutach znaleźliśmy się w naszym domu, gdzie się zatrzymaliśmy aż do września.

W pierwszych dniach X. Biskup Costamagna był jakby oblężony przez odwiedzających, wszyscy bowiem tamtejsi nasi *Pomocnicy* i *Pomocnice* pragnęli osobiście mu wynurzyć uczucia, jakie żywią ku synom X. Bosko i dziełom salezyańskim.

Władze miejscowe i różne znaczniejsze osobistości z miasta nalegały na X. Biskupa, by raczył objąć w imieniu Zgromadzenia salezyańskiego ofiarowane sobie domy i zakłady w Cuzco, Arequipa, Huaras, Truquillo, Hoja redonda i Callao, — słowem, we wszystkich departamentach Rzpltej żądają osiedlenia się synów X. Bosko.

X. Biskup Costamagna, gdyby miał dostateczny personal, założyłby najchętniej zakład naukowo-wychowawczy w Callao, gdzie więcej, niż gdzieindziej, potrzeba takowego daje się odczuwać, także tam bowiem osiedlili się już protestanci, wznosząc, ni mniej, ni więcej, jak *siedm* różnych swoich zakładów, którym katolicy aż dotąd nie mogą przeciwstawić ani jednego. Prócz tego Callao, jako port stołecznego Rzpltej miasta, jest ze względu na swoje położenie punktem bardzo ważnym, młodzież zaś tamtejsza niesłychanie jest zepsuta i z gruntu wykolejona. Złodziejstwo u chłopców jest tam na porządku dziennym; tak są rozzuchwaleni i śmiali w swem rzemiośle, że okradają nawet pociągi, będące w pełnym ruchu, a krążące między portem a Limą, rozcinając nożami worki ze *zbożem*, *ryżem*, *ziemniakami* i t. d., zbierając następnie, co wzdłuż toru kolejowego z wagonów byli wyrzucili i drwiąc w taki sposób z czujności żołnierzy, którzy po prostu rady sobie dać nie mogą z łotrzykami, zwanymi pospolicie „*las palomillas*“ (= szkodliwy owad, niszczący zboże).



**Wychowankowie salezyańscy** ***(szewcy)*** **przy pracy.**
(*Zakład salezyański w Limie*).

Widzisz stąd, najdroższy Ojcze, jak naglącem jest założenie Oratoryum dla tych przyszłych *biricchini di Don Bosco* (= *urwiszów księdza* Bosko)*). Ile dobrego zdziałałoby choć

*) Te wyrazy napisał był na bilecie król sardyński, Karol Albert I, posyłając (r. 1846) księdzu Bosko, jako noworoczny podarek 300 *fr.* na potrzeby Oratoryum. Zob. *Wiadomości salezyańskie*, roczn. I (1897), n. 12 (grudniowy), str. 321.

tylko kilku dzielnych misyonarzy, którzyby się w tych osiedlili miejscowościach!

Co do nas, modlimy się ciągle o to, by Wszechmogący Bóg zesłał ich nam tylu, byśmy przynajmniej mogli zadowolnić wszystkich tych, co od nas spodziewają się pomocy. Również Ty, o najdroższy Ojcze, zarządź w tym celu modlitwy, a będziesz miał tę pociechę, że w krótkim czasie ujrzysz o tysiąckroć powiększoną liczbę prawdziwych synów św. Matki Kościoła.

**3. Z *Limy* do *tambo de Mora*. — W *faktoryi* p. Karola Elias. — Przeprawa przez pustynię *Pisco*. — Przymusowy przystanek w porcie *Pisco*. — Misya w *Ica*. — Powrót do *Pisco* i wyjazd do *La Paz*.**

La Paz, dnia 15go października 1896 r.

..... Wyjechaliśmy z Limy dnia 9go września b. r., żegnani z żalem przez wszystkich, dla krótkości wszakże pomijam szczegóły pożegnania. Powiem tylko, że w czasie krótkiego swego w tem mieście pobytu umiał sobie X. Biskup taką zjednać wziętość, że wszystkim naprawdę żal się robiło, że tak rychło odjeżdża. Wiele osob odprowadzało go aż do portu Callao, między temi p. Karol Elias, przewodniczący *Unii katolickiej* w Limie, który wstąpiwszy wspólnie z nami na pokład parowca, prosił nas usilnie, byśmy zwiedzili jego faktoryą *Hoja-Redonda* (= *liść okrągły*), położoną w pobliżu *tambo de Mora*, dokąd dążyliśmy i gdzie wylądowaliśmy nazajutrz rano.

Naprzeciw *tambo de Mora* Ocean Spokojny zagłębia się nieco w stały ląd, tworząc niewielką zatokę, w której fale poruszają się ze szczególną gwałtownością, grożąc nierzadko chcącym wysiąść na ląd poważnem niebezpieczeństwem. Tego dnia udało się nam wpłynąć do *bahia* (= zatoki) dosyć szczęśliwie i mogliśmy podziwiać zręczne obroty naszego sternika, który stojąc z barką przed wejściem do zatoki, musiał wyczekiwać odpowiedniej fali, by ta niejako sama ją wniosła wewnątrz zagłębienia. Widząc nadpływający zdala potężny jaki bałwan, kazał naraz zwrócić łódź przodem ku otwartemu morzu (co wykonywało się w mgnieniu oka), potem nastąpiło wiosłowanie, a gdy jeszcze trzy takie, jak powyższy, bałwany morskie popchnęły łódź w stronę lądu, wtenczas krzyknął: „*koniec naszej roboty!*“ rzucając równocześnie linę ludziom, czekającym na brzegu, którzy po chwili wyciągnęli łódź na piasek. Wyskoczyliśmy z niej jeden po drugim a dosiadłszy wierzchowców, po nieco więcej, niż godzinie konnej jazdy, stanęliśmy w domu p. Elias, którego w tych stronach powszechnie uważają za ojca ubogich i robotników. Cała *faktorya* (*azienda*) liczy przeszło 1,000 ludzi, którzy, podzieleni na rodziny, pracują tam i z bardzo pomyślnym skutkiem ziemie owe uprawiają. P. Elias założył własnym kosztem bezpłatną szkołę dla chłopców i dziewcząt, którą chciałby powierzyć Salezyanom i dlatego właśnie prosił X. Biskupa, by osadę tę zwiedził. Zamierza również zbudować kościół i odpowiednie budynki, ażeby z czasem cała *faktorya* przeszła na własność synów X. Bosko. Co za szczodrobliwość tego szczerze katolickiego serca! W *Hoja-redonda* zatrzymaliśmy się dwa dni. X. Biskup udzielił przeszło 200 osobom Sakramentu Bierzmowania św., a około 50 dzieci szkolnych, tak chłopców, jak dziewcząt, przystąpiło po raz pierwszy do Komunii św. P. Elias wraz z 16 ludźmi towarzyszył nam następnie w przeprawie przez pustynię, ciągnącą się od *Hoja-redonda* do Pisco.

Pustynia ta jest to rozległa, piaszczysta równina, na której silne podmuchy panujących w tych stronach wiatrów zwiały i spiętrzyły miejscami zaspy piasku, tak iż z nich utworzyły się jakoby pasma nizkich pagórków. Prawie na każdym, nieco wyższym wierzchołku, sterczą samotnie trzy krzyże drewniane: jest to znak, że tam, lub opodal, spoczywają zwłoki biednych podróżnych, poległych z ręki zbójców, którzy napastowali i napastują dotychczas tę pustynię. Pobożny ten zwyczaj stawiania krzyżów sięga czasów św. Turybiusza, który był tem dla Ameryki południowej, czem św. Karol Boromeusz dla Włoch. Przed jednym z tych krzyżów (zazwyczaj pośrodku stojącym) pali się co noc lampka, a rzadki to podróżny, coby przejechał mimo, nie złożywszy przynajmniej przed jednym z nich choćby drobnej ofiary, którą umyślnie na to wyznaczony człowiek codziennie zbiera, by za nią kupić dostateczny zapas oleju na utrzymanie światła u stóp środkowego krzyża, — wszystko to zaś dzieje się w celu wspomożenia dusz, w czyścu cierpiących. O, jakże piękną, jak wzruszającą jest pamięć o umarłych nawet wśród głuchej, bezludnej pustyni!

Pisco, jeden z najważniejszych portów Rzpltej Perú, jest niewielką mieściną, słynną daleko i szeroko przedewszystkiem z *wódki* tegożsamego miana, jaką tutaj i w okolicy pędzą. Leży wśród *archipelagu Chincha*, nazwę zaś swoją otrzymało od niezliczonego mnóstwa *alcatraces* (= *pelikanów*), gnieżdżących się na pobrzeżnych skałach, które dla piskliwego

głosu, jaki wydają, w ludowej gwarze nazywają się *piskos*. Stosownie do umowy, jaka między nami była stanęła, mieliśmy zaraz po przybyciu do Pisco puścić się w dalszą drogę, lecz Opatrzność Boża, na większy pożytek dusz, rozporządziła osobami naszemi inaczej, dla braku bowiem *parostatku* musieliśmy się w miasteczku zatrzymać i oddać czcigodnych Ojców-gospodarzy, nalegających, by udał się do Ica, głównego miasta prowincyi tegożsamego nazwiska. Nazwa ta pochodzi od *Inca* i oznacza „gród *de los Incas*," starożytnych tego kraju mieszkańców przed zaborem hiszpańskim, po których tu i owdzie napotyka się dziś jeszcze zwaliska obronnych zameczków. Dzisiejsze Ica, co do



**Zakład rzemieślniczy w Concepción (rzeczp. Chili).**

całkiem na usługi Piskonianom, którzy korzystając z pobytu X. Biskupa u siebie, udali się zaraz do niego z prośbą, aby raczył udzielać Sakramentu Bierzmowania św.

Z pomocą Wieleb. OO. Franciszkanów bosych z Ica (chwilowo tutaj dla kuracyi przebywających), którzy nam w swoim *domu dla konwalescentów* (= *przychodzących do zdrowia*) gościnę byli ofiarowali, zdołał X. Biskup w przeciągu dwóch dni wybierzmować przeszło 3,000 osób. Ponieważ zaś za dobrodziejstwo płaci się również dobrodziejstwem, przeto nie mógł X. Biskup odmówić prośbie swojego wyglądu zewnętrznego, zbudowane jest regularnie. Ludność Iki wynosi blisko 8,000 dusz; miasto same, od czasu założenia, już po trzykroć było zburzone trzęsieniem ziemi. OO. Franciszkanie są prawdziwymi aniołami opiekuńczymi tego grodu, ponieważ, bądź *żywem słowem* (odprawiając często *misye* tak w miasteczku, jak w najbliższej okolicy), bądź więcej jeszcze *żywym przykładem* (zachowując ściśle reguły) podtrzymują, jak mogą, płomyk Wiary wśród ludności.

W Ica zatrzymaliśmy się 9 dni, od rana do wieczora zajęci pracą w kościele; były to dni prawdziwie misyjne, a X. Biskup wy-

bierzmował przeszło 11,000 osób, przybyłych z całej prowincyi. Żniwo było więc dojrzałe, a my czuliśmy się szczęśliwymi, że danem nam było zebrać je w takiej obfitości. W dniu wyjazdu z Ica powtórzyły się wzruszające sceny pożegnania, jakich X. Biskup niedawno temu doznał był przy takiejże sposobności w La Paz, Potosi, Sucre i t. d., poczem, w towarzystwie przedstawicieli władz kościelnych i cywilnych, wróciliśmy do Pisco.

Tutaj ponowiło się udzielanie Sakramentu Bierzmowania św. w kościołku OO. Franciszkanów, a p. PROVETTI (rodem z Fossano), były uczeń X. Biskupa w kolegium naszem w Lanzo Torinese, zaprosił nas do siebie, do własnego domu, położonego nad brzegiem morza, a kiedy nas odprowadzał na pokład statku, złożył na ręce X. Biskupa znaczną ofiarę na cele misyjne, — owoc szlachetnego i wdzięcznego serca.

### 4. W *Mollendo* i okolicznych wioskach. — Dziatwa w *Punta*. — *Arequipa*. — Na jeziorze *Titicaca*. — Wyspa tegoż nazwiska.

W 24 godziny później stanęliśmy w Mollendo, przyjmowani uroczyście przez wszystkie władze miejscowe. X. Biskup zabrał się zaraz do udzielania Sakramentu Bierzmowania św., do którego przystąpiło przeszło 300 osób.

W pobliskiej wiosce *Tambo* odprawiało właśnie dwóch OO. Franciszkanów z Arequipa *misye ludowe*, X. Biskup więc, korzystając z danej sposobności, udał się tam i wybierzmował kilkadziesiąt wiernych, z powrotem zaś wstąpił do domu *Rządcy* (gobernador) tej osady, w pobliżu stacyi kolejowej położonego, by udzielić Sakramentu św. dość znacznej liczbie tamże zgromadzonych dzieci. Jeszcze tegosamego dnia udał się X. Biskup COSTAMAGNA do pobliskiej parafii Cocachacra, w towarzystwie wspomnianego *Rządcy*, X. proboszcza i dwóch OO. Franciszkanów. Długa, jedyna droga, prowadząca na plebanią, była przystrojona chorągwiami; w pewnem miejscu wystawiono nawet wcale zgrabny łuk tryumfalny.

W czasie naszego przejazdu przez osadę wychodził tamtejszy ludek, z wiejską prostotą, na próg ubogich chat i klękał, aby otrzymać błogosławieństwo Biskupie. Przybywszy do kościoła, rozpoczął się zaraz św. Obrzęd Bierzmowania, który trwał do 5ej po południu, poczem dosiedliśmy na nowo wierzchowców i przebiegając słoneczną dolinę, ciągnącą się aż ku morzu, dotarliśmy do Punta, wioski, liczącej około 2,000 dusz, lecz pozbawionej duszpasterza. Tu czekała nas miła niespodzianka. Przeprawiwszy się bowiem przez rzekę, ożywiającą i użyzniającą całą tę dolinę i dojechawszy do przysiółka *la Pampilla*, ujrzeliśmy naraz gromadę chłopców i dziewcząt, z nauczycielem na czele, występującą na powitanie X. Biskupa. Dziatwa ta uszła już była dotąd jaką milę drogi, czem mocno wzruszony X. Biskup COSTAMAGNA, któremu powitanie to przywiodło żywo na myśl wjazd uroczysty PANA i ZBAWICIELA naszego do Jerozolimy, wstrzymał konia i obdarzył wszystkich jakąś pamiątką, przeważnie *medalikami*. W znacznie zwiększonym orszaku ruszyliśmy dalej, dziatwę mając na



**Zakład salezyański w Concepción.**

przedzie, która już zdala radosnymi okrzykami oznajmowała ludności przybycie X. Biskupa. Miłe nadzwyczaj i szczeremi, z serca płynącemi uczuciami nacechowane było przyjęcie, jakie poczciwi Puntanie zgotowali X. Biskupowi, który w ich kościołku bierzmował przez cały dzień następny.

Obrawszy inną drogę, powróciliśmy do stacyi *Tambo*, gdzie oczekiwał nas nowy napływ ludności, a chociaż to był wieczór i rzęsisty padał deszcz, to jednak X. Biskup, w braku kościołka, lub kaplicy, bierzmował pod gołem niebem i na deszczu, przekonany, że o wiele większem było poświęcenie biednej ludności, zmuszonej następnie wracać do domu, o tak późnej godzinie i w taką niepogodę.

Ogółem wziąwszy, przeszło 2,000 osób przyjęło tej nocy Sakrament Bierzmowania św. Nazajutrz rano wyjechaliśmy koleją żelazną do Arequipa; podróż odbyła się z dłuższemi przerwami, na stacyach bowiem *Cochendo* i *Vitor* wysiadaliśmy i X. Biskup udzielał w miejscowych kapliczkach Bierz-

mowania. Z wielkiego i rozległego płaskowyża, po którym pędzi kolej żelazna, można było z okna wagonu doskonale widzieć, nieledwie od samego podnóża, wulkan *Misti*, czyli *Coropuna*, wysoki 6,100 *metrów* nad powierzchnią morza, a który jeszcze piękniejszy przedstawia widok z pobliskiej *Pampa de arrieros* w prowincyi *Puno*. O zachodzie słońca przybyliśmy do Arequipa, gdzie czekali



**Wychowankowie salezyańscy *(stolarze)* przy pracy.**

*(Zakład salezyański w Concepción).*

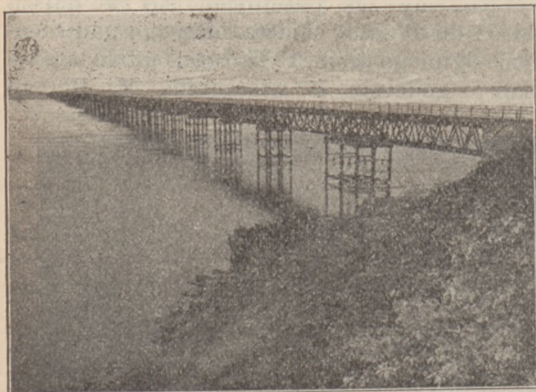
na nas przedstawiciele miejscowych władz, którzy nas z wyszukaną przyjęli grzecznością. Korzystając z pobytu w tem mieście, omawiał X. Biskup następnego dnia bliższe szczegóły, odnoszące się do założenia tamże domu salezyańskiego, udzielił w kościele licznym wiernym Sakramentu Bierzmowania św., poczem, dnia 4$^{go}$ października, opuściliśmy Arequipa, najmilsze stamtąd unosząc wrażenia.

Zacny prefekt miasta, p. ROMAGNA, żywe uosobienie grzeczności a dotego gorliwy katolik, godny wychowanek czcigodnych OO. Jezuitów londyńskich, towarzyszył nam aż do ostatniej stacyi przed *Crucero alto*, gdzie pożegnawszy nas bardzo serdecznie i oddawszy własny wagon salonowy do naszego rozporządzenia, wrócił nazad do Arequipa, my zaś puściliśmy się w dalszą podróż do Puno, miasta, leżącego nad brzegiem słynnego jeziora *Titicaca*, gdzie stanęliśmy o godzinie 7$^{ej}$ wieczorem. X. Biskup Izmael PUIRREDON, Arcypasterz tego miasta i dyecezyi, oczekiwał nas na dworcu, ofiarując nam łaskawie gościnę w pałacu swoim biskupim.

Następnego dnia, wstąpiwszy na pokład parowca *Coya*, przepływaliśmy historyczne *Titicaca*, święte jezioro starożytnych Peruwii mieszkańców z czasów przedhiszpańskich, w całym świecie najwyżej położone ze wszystkich jezior żeglownych. Istotnie znajduje się na wysokości 4,000 *metrów* nad powierzchnią morza, a ma 8,300 *kilometrów kwadratowych* obwodu. Ponieważ w owym dniu naszej żeglugi

*

niebo było czyste, a wody spokojne, przeto mogliśmy ze statku podziwiać przepyszne, a wciąż zmieniające się, *panoramy*. W pobliżu brzegów, w miejscach takich, gdzie jezioro



**Most na *Bio-Bio* pod Concepción.**

jest płytkie i bagniste, napotykaliśmy gęste zarośla rośliny wodnej *totora*, z której Indyanie wyrabiają czołna; następnie w szeregu licznych wysp, w jakie jezioro obfituje, pokazano nam jedną, przeznaczoną na chwilowy pobyt dla jeńców, wziętych do niewoli, jaką Perú prowadziło z ościenną Rzecząpospolitą, pod wieczór zaś płynęliśmy wzdłuż brzegów największej wyspy tegożsamego, co jezioro, nazwiska, sławnej tem, że stąd miał wyruszyć Manco Capak i jego małżonka, Mama Oella, na zdobycie Perú i założenie państwa Incas'ów (= *dzieci słońca*). Istnieją dotąd na tej wyspie zwaliska słynnej *świątyni słońca*, jak również inne ważne pomniki. Już o zmierzchu ujrzeliśmy w dali olbrzymy gór Boliwii, a kiedyśmy dopłynęli niedaleko portu *Perer*, w pobliżu miasta Chililaya, parostatek się zatrzymał. Noc spędziliśmy na wodzie, przyczem daną nam była sposobność poznać jedną z tutejszych burz, co od czasu do czasu lubią trząść tem jeziorem; szkody nie ponieśliśmy jednak żadnej, gdyż statek stał silnie utwierdzony na kotwicy. O świcie parowiec po godzinnej żegludze wpłynął do przystani, poczem wysiedliśmy na ląd, udając się prosto do kościoła, gdzie X. Biskup rozpoczął bierzmować miejscowych Indyan.

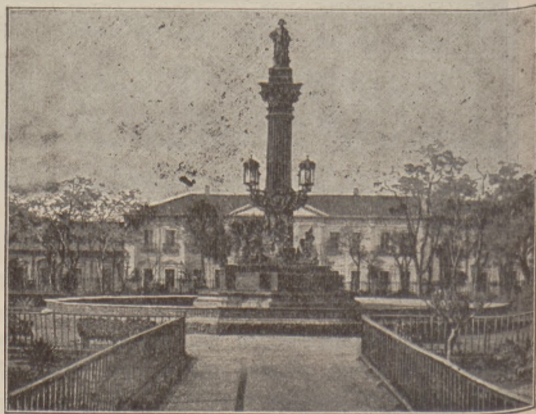
**5. Nieustanne walki. — Ludożercy z zemsty. — Czary. — Przybycie do *La Paz*.**

Indyanie, zamieszkujący osadę Chililaya i okolicę, żyją w nieustannych walkach z pobratymcami, obywatelami miasta Igachi. Do jakiego stopnia dochodzi zobopólna zawziętość, poznać można stąd, że wykradają sobie wzajemnie nietylko bydło, jak: krowy, owce i świnie, ale nawet niewiasty i dzieci; palą jedni drugim chałupy, a kiedy zwodzą ze sobą potyczki, nie używają już strzał, ani łuków, jak bywało dawniej, lecz strzelają do siebie z karabinów. Trzymają ich się nadto inne jeszcze, okropne zwyczaje. Trawieni uczuciem nieubłaganej zemsty i nienawiści, zjadają (aż zgroza mówić!) ciała poległych nieprzyjaciół, poczem na urągowisko partyi zwyciężonej, okazują pozostałym z tryumfem kości ogołocone.

—„*Ucat unjayapjitu chacanaca* (= *a potem pokazują nam kości*), temi słowy zakończył swoje opowiadanie o tym strasznym barbarzyńskim zwyczaju pewien tutejszy Indyanin, którego poznaliśmy w domu jednego z naszych *Pomocników*.

I takie rzeczy dzieją się w kraju, który się szczyci już czterowiekową cywilizacyą, dotego w sąsiedztwie wcale znacznych miast, rzekomo ognisk oświaty i uobyczajenia.

Następnego dnia ruszyliśmy powozem w dalszą podróż, a to w kierunku boliwijskiego miasta La Paz. Prawie już stanęliśmy u wielkiego zjazdu, po którym przychodzi spuszczać się w dół do miasta, leżącego, jak wiadomo, w dolinie, kiedy oto zauważyliśmy, jak nasz woźnica starał się batem rozbić jakiś gliniany przedmiot, we formie garnka, stojący



**Plac w Concepción.**

podle drogi i nakryty ćwiartką czystego papieru.

—„Co to znaczy?“ spytał X. Biskup księdza Dr. Chiaves, który wyjechał był na nasze spotkanie o jakie pięć mil od La Paz.

—„*Brujerias de los Indios* (= *zabobony indyjskie*),“ odrzekł. Poczem jął nam opowiadać,

że gdy Indyanie tutejsi posądzają kogoś, szczególnie z białych, iż wyrządził któremu z nich krzywdę, wtenczas kładą do glinianego garnka kawałki farbowanej wełny, włosy, kości, obrazki, trochę owoców, wreszcie kilka pieniążków, słowem coś takiego, co mogłoby kogoś skusić, by się garnka dotknął wiem w niczem owacyi, której opis najdroższy Ojciec otrzymał już był raz w liście X. Biskupa, kiedy przed pięciu miesiącami po raz pierwszy tutaj był przybył, celem założenia pierwszego domu salezyańskiego na ziemi boliwijskiej, który obecnie, rzec można znajduje się w stanie kwitnącym.



**Zabawy młodzieży na dziedzińca zakładu salezyańskiego w Concepción.**

i przywłaszczył sobie którą ze znajdujących się tamże „*relikwii*," — i garnek ten stawiają na drodze, którędy nieprzyjaciel ma przechodzić, by go w taki oto sposób zwieść i tymi czarami jemu zaszkodzić. Ludzie rozsądniejsi wyśmiewają te ich zabobony, lecz ogół Indyan trwa silnie w swojem przekonaniu, a nawet gdy wśród nich pojawi się jakaś zaraźliwa choroba, pocierają wpierw ową drobną monetę, zanim ją włożą do garnka, o skórę chorego, by zarazę przenieść na nieprzyjaciela.

Wśród takich i tym podobnych rozmów, ani się spostrzegliśmy, jak stanęliśmy tuż pod miastem. O przyjęciu, jakie nam tam zgotowano, zamilczam, nie ustępowało bo-

**6. Pożegnanie i odjazd z *La Paz*. — W *Oruro*. — Rozstrzelanie *Wincentego Marcelo*. — Święcenia kapłańskie. — Przybycie do *Antofagasty* i *Valparaiso*. Bolesna wiadomość. — Serca wspaniałomyślne. — Popis z *nauki katechizmu*.**

W La Paz zatrzymaliśmy się cały tydzień, a ponieważ X. Biskup nie chciał miasta tego opuszczać, nie odwiedziwszy wpierw czcigodnego X. Valdiria, dyecezyi tutejszej Arcypasterza, przeto w samą wigilią wyjazdu udał się na wieś do *los Obrajeses*, gdzie wielki ten dobrodziej Salezyanów boliwijskich z przyczyny lichego stanu zdrowia od dłuższego już czasu stale przebywa. Obaj XX. Bi-

skupi, spotkawszy się w pobliżu plebanii, padli sobie w objęcia; poczem, mając za sobą tłum ludzi, który zewsząd był nadbiegł, weszli wspólnie do domu Bożego, skąd, po odśpiewaniu *Te Deum*, udali się w towarzystwie miejscowych i z La Paz przybyłych wspólnych przyjaciół i dobrodziejów do skromnego dworku biskupiego. „Ubożuchny,“ jak go gospodarz nazwał, obiad, połączony z serdecznem przyjęciem, raz jeszcze dowiódł, jak ojcowskie serce ma X. Biskup VALDIRIA dla synów X. BOSKO. Następnie obaj XX. Biskupi zajęli się poufną z sobą rozmową, mniej więcej do godziny 5[ej], poczem powozami, pełnymi kwiatów i bukietów, wróciliśmy do La Paz.

Nazajutrz raniutko, pożegnawszy drogich naszych współbraci Salezyanów, oraz liczne grono *Pomocników* i dobrodziejów z La Paz, puściliśmy się w dalszą po Boliwii podróż, oczywiście w pojazdach krajowych, które zdają się jakby stworzone na to, by biednym podróżnym rzetelnie wytrząść wszystkie kości i kazać im jeszcze tu na ziemi zakosztować mąk czyścowych. Przez półtorej godziny pięliśmy się pod górę, by się wydostać na słynne, rozległe *płaskowzgórze*; jeszcze przed nami wdrapali się tam jednakże chłopcy z naszego kolegium w La Paz, zaopatrzywszy się dla pokrzepienia sił w chleb i ser na śniadanie. Spotkaliśmy ich na wysokości 500 *metrów* nad miastem i tam, uszczęśliwieni, otrzymali błogosławieństwo X. Biskupa. Niech Bóg Wszechmogący pomnoży tysiąckroć ich zastęp! Z rozrzewnieniem poglądając na tych drogich naszych wychowanków i ręką przesyłając im pożegnanie, oddalaliśmy się od nich coraz więcej; również miasto zdawało się uciekać przed naszym wzrokiem, aż niezadługo straciliśmy je zupełnie z oczu. Żegnaj nam, o *miasto pokoju*, jak niesie, dosłownie tłomaczone na nasz język, twoje miano!

„Tutaj niezgodni w zgodnych się zmienili,
poczem w pokoju i bratniej miłości
założyli miasto LA PAZ (= *pokój*)
ku wiecznej tej rzeczy pamięci.“

Taki napis nosisz w swym herbie, by potomkom przypominać początek swego założenia. Obyś zawsze *pokojem* mogło się cieszyć i *pokojem* darzyć siostrzane Rzeczypospolite!

W czasie krótkich przystanków w Panduro i Sica-Sica udzielał X. Biskup Sakramentu Bierzmowania św., czego nie mógł był dokonać za pierwszego swego w tych osadach pobytu.

Trzeciego dnia podróży przybyliśmy do Oruro, zostającego wówczas pod silnem wrażeniem z powodu rozstrzelania niejakiego Wincentego MARCELÒ, które niedawno temu odbyło się w tem mieście. Cóż to był za jeden?

Już od dwóch lat we wszystkich prawie południowo-amerykańskich gazetach czytać można było opis krwawej zbrodni, która każdego musiała przejąć zgrozą. Oto niejakiego p. ARCE, *egzekutora* (= *poborcę podatków*) schwytała, wraz z jednym z jego synów, banda Indyan, z 60[tu] ludzi złożona, i ubiła go na śmierć pałkami. Wpierw jednakże musiał nieszczęsny ojciec patrzeć własnemi oczami na straszną, bezlitośną śmierć swojego syna, którego ci ludożercy spijali krew. Dowódca morderców, nazwiskiem MARCELÒ, krzyczał rozbestwiony do dogorywającego *egzekutora*, któremu męki, zadawane synowi, już nawpół przytomność były odebrały: „*Dla kogo to zbierałeś pieniądze, he?! Może dla kasy rządowej, co?! Nie, to było dla własnej kieszeni!*“ Tak wołając, a lepiej powiedziawszy, wyjąc, znęcał się nad ofiarą, wymierzając pałką silne razy, prawie wyłącznie w żywot nieszczęśliwego. Lecz ramię karzącej Sprawiedliwości Bożej dosięgło rychło sprawców tak ohydnej zbrodni. Wszyscy prawie jej uczestnicy skończyli marnie: jeden utonął w rzece *Desaguadero* (która jezioro *Titicaca* łączy z *Poopò*), a MARCELÒ w dwa lata potem pojmany i wtrącony do więzienia (gdzie, dzięki Bogu, upamiętał się, pokutował i ze skruchą Spowiedź św. odbył) został rozstrzelany.

Stracenie MARCELA nie odbyło się jednakże w miejscu zamordowania nieszczęśliwego p. ARCE i jego syna, a to z obawy wywołania rozruchów wśród Indyan, u których (jak wiadomo) nic łatwiejszego, jak spiknąć się i urządzić zasadzkę w celach odwetu i zemsty. A wtenczas rozpalają ognie na najwyższych szczytach i punktach danej okolicy, trąbiąc co sił w róg, zwany *pututu*; na jego odgłos złowieszczy i ponury wszyscy dzicy chwytają za broń i jak wiewiórki wyskakują z różnych nor, gotowi każdej chwili uderzyć na miasto i sprawić tam krwawą rzeź. Ztemwszystkiem pomimo, iż rozstrzelanie MARCELA nie nastąpiło (jak zwyczaj niesie) na miejscu popełnionej przez niego zbrodni, niemniej zapisało się żywo w współczesnych pamięci, ponieważ na miejsce stracenia obrano *bramę*, a raczej wchód na cmentarz.

W tensam dzień, co my, przybyli do Oruro z naszego domu w Sucre X. dyrektor GASPAROLI, wraz z klerykiem RAZZOLI, który już od kilku miesięcy powinien był zostać księdzem, lecz z powodu choroby tamtejszego X. Arcybiskupa dotąd święceń nie był otrzymał. Zjawili się więc tutaj w porę. W po-

niedziałek, dnia 26go października, odbyły się *święcenia kapłańskie*, któryto św. Obrzęd dla Oruran stał się prawdziwie dniem uroczystym. Zacny prefekt, p. Portal, nie poprzestając na uprzejmem ofiarowaniu nam gościny w pałacu urzędowym, zapragnął nadto we własnej osobie zastępować *„ojca"* przy św. Ceremoniach młodemu kapłanowi, czego, wzruszony do łez, dopełnił w sposób niezmiernie budujący i z pobożnością przedziwną.



**Kaplica nowicyatu salezyańskiego w Macul (rzeczp. Chili).**

Następnie na cześć nowowyświęconego kapłana urządził wielkie przyjęcie w pałacu. W kościele przygrywała muzyka wojskowa, która po odbytej funkcyi kościelnej, tak X. Biskupa, jak cały orszak z X. Razzoli na czele, przeprowadzała do prefektury. Tego dnia Oruro całe było w ruchu, bo po raz pierwszy miało to szczęście widzieć z blizka udzielanie *święceń kapłańskich* w jednym ze swoich kościołów.

Nazajutrz X. Biskup zwiedził miejsce, jakie nam ofiarują na założenie domu salezyańskiego. Niech najdroższy Ojciec sobie wystawi: jest to, ni mniej, ni więcej, tylko dawny cmentarz. Ale mniejsza z tem: zawsześ to łatwiejsza sprawa z umarłymi, niźli z żywymi, i tylko ci wydają wojnę wszystkiemu, co jest dobre. Otóż znaleźli się ludzie, którzy ze czcią wydobywali z pod ziemi kości i szkielety ludzkie, znosili je w jedno miejsce, poczem zawieźli je w kilku trumnach do kościoła parafialnego, prosząc o Mszę św. żałobną za nieboszczykami, a następnie przewieźli je i pogrzebali na nowym *panteón* (= *cmentarzu*). Nabożeństwa takie odbywają się przez cały miesiąc *listopad*, pamięci dusz zmarłych poświęcony. Błogosławieni ci poczciwi Indyanie, co narodom ucywilizowanym dają przykład, jak należy czcić i pamiętać o duszach wiernych zmarłych!

I tak oto znowu jesteśmy w podróży. W Challapata rozstaliśmy się z drogimi współbraćmi, udającymi się do Sucre; przez dni cztery przyszło nam wysiadywać twarde grzbiety mułów, poczem pociągiem ruszyliśmy w kierunku Antofagasty. W Uyuni, wiosce, duszpasterza pozbawionej, udzielał X. Biskup Bierzmowania św., i to w nocy; poprzednio, w naprędce urządzonym konfesyonale, zdołałem wysłuchać wszystkich parafian, począwszy od dzieci siedmioletnich, Spowiedzi. Następnego dnia przejeżdżaliśmy przez *Calama*, niezadługo potem minęliśmy słynne wulkany *Ollague* i *S. Pedro*, poczem przebyliśmy olbrzymią pustynię *Atacama*, bogatą w pokłady *saletry*, aż nareszcie stanęliśmy w Antofagasta.

Tam byliśmy łaskawie przyjęci w domu *Wikaryusza Apostolskiego*, a w trzy dni potem niegrzeczny parowiec kołysał nas znowu na falach *Oceanu Spokojnego*.

Zaledwie przybyliśmy do Valparaiso, przyniósł nam telegraf wiadomość o śmierci drogiego naszego współbrata, X. Antoniego Ferrero, zmarłego tegosamego dnia w naszem *Colegio de artes y oficios* (= *zakładzie dla sztuk i rzemiosł*) w Santiago. X. Biskup Costamagna w tej chwili udał się tam i jeszcze zdążył na *egzekwie*. Ten niezapomniany zgasły kapłan w czasie długiej swej choroby jedną tylko rzeczą się smucił, a mianowicie, że nie mógł być czynnym i pracować; umarł też z gorącem pragnieniem (lecz zawsze z zupełnem poddaniem się woli Bożej), by żyć i działać dla dobra dziatwy i młodzieży.

Stamtąd skierowaliśmy się w stronę *Kordylierów*, odprowadzeni aż do S. Rosa de los Andes przez kochanego, a zawsze uczynnego, X. Tomatisa. W ciągu przeprawy

przez *Kordyliery* widoczną się okazała pomoc Najświętszej Maryi Panny, Matki naszej i Wspomożycielki: nieraz oto jechało się po śniegu, dwa *metry* głębokim, to znowu po lodzie i nad brzegiem przepaści, wąziutką drożyną, prawie co dopiero *kilofem* w skale wykutą. Spotkaliśmy tam dwóch biedaków bosych, odartych, z niewielkimi węzełkami na plecach, kroku przyspieszających; szli za robotą do Argentyny. Spojrzeli na nas z uszanowaniem, przywitali X. Biskupa, który ich pobłogosławił i obdarzył ofiarą. Niedługo potem widzieliśmy tych poczciwców, jak spieszyli w pomoc jakiejś pani, która spadła była z muła.

Kawał drogi jechaliśmy w towarzystwie jakiejś trupy *aktorów*, ale spokojnie się zachowującej. Z wielkiem byli dla nas uszanowaniem a przed rozpoczęciem przeprawy przez właściwy grzbiet *Kordylierów* wszyscy aktorzy i aktorki prosili X. Biskupa o błogosławieństwo. Pan Bóg widocznie wynagrodził im to, bo owej pani, co to wyrzucona była z siodła, nic się nie stało; innemu zaś panu, którego muł silnie kopytem był uczęstował, także to żadnej nie przyniosło szkody.

W Mendoza byliśmy obecni na *popisie publicznym* z nauki katechizmu chłopców naszych w *kolegium X. Bosko*, który to popis równocześnie miał stawać za *egzamin roczny* z tego przedmiotu; bardzośmy byli z niego zadowoleni, a jużto w podziw doprawdy wprawiała nas pilność, z jaką wychowankowie nasi dokładali się do nauki *katechizmu*, — jedynej księgi chrześcijanina, z której go na sądzie ostatecznym Pan Bóg egzaminować będzie. Nawet *klasa przygotowawcza* tego się spisała i długo trwało, zanim trafił się taki, który na stawione sobie pytanie nie umiał odpowiedzieć, czyli „*przepadł*.“

Z Mendozy ruszyliśmy do Buenos Aires, by z pomocą Bożą stamtąd udać się do Rzeczypospolitej Paraguay. X. Biskup polecił mi prosić Najdroższego Ojca o błogosławieństwo na tę podróż inspekcyjną; do prośby tej przyłącza się również

oddany i najposłuszniejszy syn

**X. A. Sani.**




Apòstoles (terrytoryum Misiones, rzeczposp. Argentyna, Ameryka połud.).

Z kolonii tej, leżącej nad granicą **Nowej Polski,** czyli **Parany,** otrzymała wychodząca we **Lwowie** „*Gazeta handlowo-geograficzna*“ następującą korespondencyę (nr. 15 i 16 b. r.):

W 1897ym r. przyjechało z **Galicyi** do **Buenos Aires** 13 rodzin **polskich** z zamiarem zajęcia się w **Argentynie** rolnictwem na własną rękę; lecz w biurze immigracyjnem oznajmiono im, że w całej Republice niema kolonii **polskiej** i, aby nie mieć z biedakami kłopotu, radzono im szukać sobie roboty, bądź w samem mieście, bądź u *estancyerów* = właścicieli wielkich obszarów ziemi, hodujących wyłącznie rogaciznę, konie i owce).

Łatwo sobie wyobrazić można sytuacyę owych biedaków, z których prawie każdy w Ojczyźnie posiadał swój zagon ziemi i takowy sprzedawszy, spieszył do **Argentyny,** aby się trudnić rolnictwem na wyższą skalę, lecz wydawszy na podróż ostatnie zasoby swych szczupłych funduszów, dowiaduje się, że się może wynająć do roboty, nb., jeżeli taką znajdzie w nieznanym mu kraju, którego języka i obyczajów nie zna. Na domiar niedoli znajdowało się między nimi parę osób chorych.

Lecz oko miłosierdzia Boskiego czuwa wszędzie nad biedakami. O położeniu tych nieszczęśliwych dowiedział się zamieszkały w **Buenos Aires** obywatel polski, niejaki pan **Białostocki,** który z szlachetnem współczuciem zaopiekował się swymi rodakami, a mając blizkie stosunki z osobami, piastującemi w tutejszym kraju wysokie stanowiska, udał się w sprawie owych emigrantów do gubernatora *terrytoryum Misiones*, p. **Lanusse,** który dla nich wyznaczył miejscowość, zwaną **Apòstoles,** w której przed wiekiem były kwitnące kolonie **OO. Jezuitów.**

Jest to okolica piękna i malownicza; grunta faliste a urodzajne; tu i ówdzie na pagórkach są porozrzucane cieniste gaiki, a doliny przecinają strumyki i rzeczki, których brzegi porosłe są gęstem krzewiem. W centrum tej okolicy znajduje się las *pomarańczowy*, niegdyś przez księży **Jezuitów** założony, około pół mili kwadratowej mający, a w nim tysiące drzew, uginających się pod brzemieniem obfitości *pomarańcz*, które w miesiącach kwietniu, maju i czerwcu można zbierać milionami. W tymże lesie widzieć można ogromne ruiny kościoła, klasztoru i innych budowli z kamieniami kolosalnych rozmiarów, przed wieki ręką ludzką ciosanych. Otóż w tej cudnej okolicy i przy tym prawdziwie czarującym lesie, na jednym z większych pagórków, Rząd **argentyński** wyzna-

czył miejsce na założenie *miasta*. W centrum onego pozostawiono na tak zwany *rynek* czworokątny plac, wielkości 62,500 *metrów kwadratowych*; na około tegoż rynku są place do budowania. Każdy taki plac (*sitia*) pojedynczy ma 2,500 *metrów* □, a cztery takie place stanowią *kwadrę* (*manzanę*), między któremi prostym kątem ciągną się ulice, po 25 *metrów* szerokości mające; od rynku zaś na wszystkie cztery strony prowadzą 4 ulice, zwane *głównemi*, mające po 50 *metrów* szerokości.

Wszystkich placów w projektowanem mieście

(= *ranchos*), zamieszkane przez półdzikich **Indyan**, zowiących się *gauczami* (= *gauchos*). Jest to naród koczujący, nie mający pojęcia o rolnictwie, lub rzemiośle, z natury leniwy i brudny. Każda rodzina gauczowska posiada kilkanaście koni i stadko bydła; główny ich pokarm stanowi *mięso*, bądź wołowina, bądź zwierzyna, ptactwo, a nawet *jaszczurki*, następnie *kukurydza* i *mandioka*. — Otóż taki *gauczo* jakimkolwiek bądź ostrym narzędziem porusza kawałek ziemi, zasiewa *kukurydzę*, sadzi trochę *mandioki* i zbiór tych produktów wystarcza mu na wyżywienie całej jego rodziny, tem bardziej,



**Kościół salezyański w Iquique.**

jest 488, które razem z rynkiem i ulicami zajmują przestrzeń 128 *hektarów* kwadratowych.

Okolica dokoła miasta podzielona jest na parcele, zwane tu *szakrami*, z których każda tworzy czworokąt, mający 500 *metrów* długości i tyleż szerokości, czyli każda *szakra* składa się z 25 *hektarów* kwadratowych, czyli tworzy jeden *lot*. Każdy *lot* z wszystkich czterech stron jest oddzielony od innych drogami, mającemi po 25 *metrów* szerokości.

Wszystkich *szakrów* w kolonii **Apòstoles** jest 440.

Do tejto właśnie miejscowości przywieziono z **Buenos Aires** kosztem Rządu owych 13 rodzin **polskich**, które jednakże, nie mogąc karmić się samą naturą, choćby najcudniejszą, w początku doznawały przykrych trudności, ponieważ zastały okolicę zdziczałą i niezaludnioną, gdyż na całem wyż opisanem terrytoryum wówczas znajdowały się tylko cztery lepianki, tu nazwane ranczami

że takowe może siać i zbierać dwa razy do roku. — Pługa i brony nie zna; chleba *gauczowie* nigdy jeszcze nie jadali.

Przyjechawszy do **Apòstoles**, osadnicy **Polacy** nie znaleźli dla siebie najmniejszego schronienia, więc na tym dzikim stepie każda rodzina rozpięła sobie z kawałków płótna żaglowego, danego im przez gubernatora, rodzaj *szatry* cygańskiej, w której żyła, dopóki nie wybudowała sobie z gliny i drzewa chaty. W pierwszych dniach nawet cierpieli głód, gdyż dopiero kilka dni po ich przybyciu przyjechali naznaczeni przez Rząd *administrator* i dostarczyciel żywności (*liwerant*); nareszcie Rząd przysłał tłumacza, władającego **hiszpańskim** (miejscowym), **polskim** i **niemieckim** językiem. — Z wymierzonych *szakier* **Polacy** wybrali sobie po jednej, lub kilka, podług upodobania, pobudowali sobie chałupki, kryjąc dachy trawą, która tu wszędzie rośnie do metra wysokości. Każda rodzina dostała od *liweranta* parę

*wołów*, *konia* i *krowę* z cielęciem, *pług* i inne najniezbędniejsze sprzęty około rolnictwa, a po upływie kilku tygodni **Polacy** już mieli zasiane z nasion, przez gubernatora przysłanych, *kukurydzę*, *mandiokę*, *fasolę*, *cebulę* i inne jarzyny, dobrze tu produkujące.

Tymczasem nadjechało więcej **Polaków** i w przeciągu roku liczba założycieli nowej polskiej kolonii wzrosła do 30tu rodzin, a obecnie, tj. po upływie nie całych dwóch lat, kolonia **Apòstoles** liczy przeszło 90ciu osadników, którzy wszyscy mieszkają każdy na swojej szakrze.

Prawdą jest, że świeżo przyjeżdżający do **Apòstoles** nie pozna, gdzie jest miasto. Składa się ono bowiem dotąd z kościołka, z przyległą plebanią, przez kolonistów wybudowanych, z domu szkolnego i kilkunastu lepianek, z trzema sklepikami, — otóż i całe obecne *miasto*.

Rząd **argentyński**, widząc, że osiedleni w **Apòstoles** Polacy są ludźmi porządnymi i pracowitymi, zaczął się nimi opiekować i pragnie, aby całe **Apòstoles** i jego okolice zostały osiedlone przez samych **Polaków** i dlatego nadał im następujące przywileje:

Każdy przybywający do **Buenos Aires** Polak ma bezpłatną podróż z owego miasta do **Apòstoles**, z rodziną i rzeczami, choćby takowych posiadał jak najwięcej. — Z **Buenos Aires** do **Posadas** (= miasto gubernialne, w którem mieszka gubernator *terrytoryum Misiones*) przyjeżdża się parowym statkiem; tam znajduje się *hotel immigracyjny*, w którym przybywający wypoczywają jeden, lub parę dni. Następnie stamtąd, na krytych wozach, razem z rzeczami przyjeżdżają do **Apòstoles**, gdzie powtórnie będą umieszczeni w domu, dla przybywających emigrantów wybudowanym, w którym dostają żywność i mają 15 dni czasu na rozejrzenie się po okolicy i wybranie sobie gruntów; ten, który pozostać nie chce, może bez przeszkód odjechać, dokąd mu się podoba, naturalnie już własnym kosztem; pozostający zaś tutaj może sobie wybrać jeden plac w mieście i od 25 — 100 *hektarów* ziemi (czyli od 1 — 4 *szakier*), wskazuje administratorowi, którą *szakrę*, lub które *szakry* sobie wybrał, oraz *plac* w mieście, jeżeli takowy sobie życzy; administrator wnosi numera *szakier* i *placu*, oraz imię i nazwisko kolonisty do księgi, na ten cel ustanowionej, i od tej chwili ten i ów liczy się jako kolonista kolonii **Apòstoles**, a *szakra* i *plac* stają się jego własnością, jeżeli zaraz, lub w terminie niżej wskazanym, zapłaci po dwa *pesos* (1 *peso* = 1 *gulden*, czyli 2 *franki*) za plac i tyleż za każdy *hektar* wziętego gruntu.

Jeżeli kolonista sobie tego życzy, dostaje od dostawcy przez rok jeden żywność dla siebie i swej rodziny, mianowicie: na każdą głowę dziennie po 1/2 kilo *wołowiny*, a miesięcznie na osobę 15 kilo *kukurydzy*, po kilo *tłuszczu* (smalcu) i *soli*. Również każdy kolonista może brać od tegoż dostawcy *konia*, w cenie od 20 — 30 *pesos*, parę *wołów* za 80 — 90 *pesos* i *krowę* dojną z cielęciem za 25 *pesos*, oraz sprzęty gospodarskie, jakoto: *pług*, *bronę*, *siekierę* i t. d.

Po trzech latach koloniści obowiązani są spłacić Rządowi swój dług w *pięciu* rocznych ratach. — Przypuśćmy, że w lipcu 1898go roku stał się kolonistą, więc do tegoż miesiąca 1899go r. dostaje żywność (fasunek) dla siebie i swej rodziny, a za takową, jak również za plac szakry, inwentarz i sprzęty gospodarcze, jest winien Rządowi 500 *pesos*, a zatem jest obowiązany w roku 1901ym zapłacić Rządowi 100 *pesos*; jeżeli zaś nieprzewidziane okoliczności zmuszą takiego kolonistę zaledz w wyżej wymienionych ratach, to Rząd daje mu prolongatę na czas dłuższy. Po uiszczeniu się Rządowi z zaciągniętego długu, każdy kolonista staje się prawym właścicielem swego *placu*, *gruntu*, *inwentarza* i *sprzętów* gospodarskich. — Podatków żadnych się nie płaci; szkoła dla dzieci jest także rządową.

Już po półrocznem gospodarowaniu w **Apòstoles** Polacy mieli pierwszy zbiór *kukurydzy*, *patatów* (= *słodkie ziemniaki*) i *fasoli*, a po roku większa część ich była zupełnie zaopatrzona w żywność; niektórzy z nich mieli po kilkanaście *kur*, kilka sztuk *trzody chlewnej*, dokupili sobie po jednej, lub więcej *krów* i dziś znajdują się tacy, którzy posiadają po kilkanaście sztuk bydła, nierogacizny i kilkadziesiąt sztuk drobiu.

Lecz jeżeli ciż **Polacy** po rocznym pobycie w **Apòstoles** byli zaopatrzeni w potrzeby cielesne, zato tem uboższymi stali się pod względem potrzeb duchowych, gdyż ani w **Apòstoles**, ani w jego okolicy na kilkanaście mil, nie było księdza, ni kościoła. Więc na początku roku bieżącego **Polacy** wspólnemi siłami wybudowali kapliczkę z drzewa i gliny i takiż domek na plebanię, udali się z prośbą do swego szlachetnego protektora, p. **Białostockiego**, który znów poczynił odpowiednie kroki, wskutek których to w miesiącu marcu b. r. przybył do **Apòstoles** ksiądz-misyonarz, **Stanisław Cynalewski**, ze Zgromadzenia salezyańskiego, założonego przez **X. Jana Bosko**.

Odtąd w **Apòstoles** rozpoczęło się nowe życie, gdyż ten zacny pasterz jest nietylko ojcem duchownym, lecz i prawdziwym opiekunem i dobroczyńcą dla kolonistów. Już po miesięcznem jego pobycie w **Apòstoles**, z jego inicyatywy powstało *Towarzystwo katolicko-rolnicze*, liczące obecnie przeszło 50 członków. W każdą drugą niedzielę po nabożeństwie, pod prezydencyą księdza, odbywa się posiedzenie tegoż *Towarzystwa*, na którem roztrząsają się bieżące interesa kolonistów; członkowie naradzają się o produktach, jakie mają zasiać, lub zasadzić; o uprawianiu ziemi pod takowe i o ilości i jakości potrzebnych nasion, które *Towarzystwu* dostarcza gubernator. Na każdem prawie posiedzeniu ksiądz, lub który z inteligentniejszych członków, miewa odczyt, specyalnie odnoszący się do pewnego zboża, owoców, hodowli inwentarza i t. p. Obecnie *Towarzystwo* zamierza wspólnemi siłami i środkami otworzyć *sklep spożywczy*, w którym **Polacy** będą mogli zaopatrzyć się w potrzebne im artykuły do życia, odzieży, obuwia i wszelkich sprzętów gospo-

darczych i domowych. Przy owym *sklepie* ma być urządzony *śpichlerz*, do którego koloniści mają zwozić przeznaczone na sprzedaż produkta i zboża, dla wysyłania takowych hurtownie do **Posadas**, a uzyskane ze sprzedaży pieniądze, po odtrąceniu kosztów przewozowych, będą wypłacane każdemu z dostarczycieli.

*Sklep* będzie pod zarządem komitetu, składającego się z 5-ciu członków honorowych, wybranych na rok jeden przez *Towarzystwo*. Zarząd ów postanawia, jakie towary mają być sprowadzane do *sklepu* i naznacza ceny, po których na miejscu mogą być sprzedawane. Ów *sklep* zostanie powierzonym jednemu członkowi z *Towarzystwa*, który będzie wykonywał postanowienia zarządu, prowadził książki przychodowe i rozchodowe, przedstawiając je w końcu każdego miesiąca zarządowi dla sprawdzania; z końcem zaś każdego roku będzie robiony *bilans*. Po odtrąceniu dzierżawy za lokal (— dopóki *Towarzystwo* nie będzie miało własnego —) i wynagrodzenia za prowadzenie *sklepu*, czysty zysk, czyli *dywidenda*, zostanie podzielony między członków, w stosunku wkładanego przez każdego kapitału.

Otóż to jest w krótkich rysach opis dzisiejszej kolonii **Apòstoles**. W miejscowości, gdzie przed dwoma laty znajdował się tylko pusty step (ziemia nieobrobiona, porosła wysoką trawą), dziś mamy dosyć obszernie uprawione pola, miłe siedziby z ogródkami i dokoła pasące się stadka bydła. Już tu się kręcą **Niemcy** z zamiarem założenia *młynów wodnych* na mielenie pszenicy, kukurydzy, mandioki (z której się wyrabia najlepszy krochmal), i oczyszczenie ryżu; lecz w nadziei, że może przybędą do **Apòstoles** Polacy, którzyby chcieli zająć się tą procedurą, Stowarzyszenie nie chce się z Niemcami wdawać. W samej kolonii jest jeszcze do rozdania przeszło 200 *szakier* (po 25 *hektarów*) i tyleż *placów* w mieście, a gdy takowe będą już zajęte, Rząd **argentyński** zamierza jeszcze naokoło **Apòstoles** parcelować 7,000 *hektarów* i na tych samych warunkach rozdać **Polakom**; więc kilkaset rodzin **polskich** miałoby sposobność z małymi zasobami stać się właścicielami pięknych gospodarstw i przy pracy i oszczędności sobie i swoim dzieciom zapewnić byt, gdyż ziemia tu jest urodzajna, a ponieważ tu mrozów i śniegów niema, więc dla zwierząt domowych nie potrzeba budować ani stajen, ani obór, i takowe przez cały rok pasą się na porosłych żyzną trawą pastwiskach. Ludzie także nie potrzebują się zaopatrywać w opał i cieplejszą odzież na zimę i kto chce, może cały rok chodzić boso.

Nie daremnie *terrytoryum Misiones* nazywają „*amerykańską Mezopotamią*,“ gdyż podczas gdy inne okolice **Argentyny** mają różne plagi, jakoto: *żółtą febrę*, *szarańczę*, *moskity*, *burze* z gradami, wyniszczające nieraz na kilka mil dokoła plony, to w tutejszej okolicy nic podobnego nie bywa. Drapieżnych zwierząt: *lwów*, *tygrysów* i t. p. tu niema; zato na obszernym stepie można napotkać całe stada *sarn*. Gdzieniegdzie trafiają się *mrówki*, które, jeżeli ich się nie wytępi, wyrządzają szkody w ogrodach warzywnych, lecz je z łatwością można wyniszczyć. W lasach pomarańczowych ogromne stada *papug* zjadają dojrzałe pomarańcze; jednakże tych ostatnich jest tak dużo, że ludzie nie są w stanie je skonsumować i te piękne, soczyste i smaczne owoce, po dojrzeniu, w niezliczonej liczbie opadają i gniją w lesie.

Chociaż do przybycia do **Apòstoles** księdza **St. Cynalewskiego** koloniści także pracowali i gospodarowali, jak który mógł i umiał, to jednakże (ponieważ tu są **Polacy** z **Prus**, z **Korony**, z **Krakowskiego** i wschodnio-południowej **Galicyi**, różniący się od siebie dyalektem mowy i obyczajami, jak w życiu społecznem, tak i duchowem), między nimi nie było jedności: kolonistom brakował ten *nervus rerum*, któryby ich spajał w społeczną całość. Ksiądz **Cynalewski** nie poprzestając na tem, aby **Polacy** stanowili



**Salezyańska osada rolnicza w Hoja Redonda.**

zgromadzenie rzymsko-katolickie, dokłada wszelkich starań, właściwych tylko jemu, aby w życiu społecznem i socyalnem między nimi była jedność i aby wszyscy stanowili jedną rodzinę. To też w kolonii panuje moralność i wstrzemięźliwość i każdy we wszystkiem ucieka się do księdza, jak do swego ojca. On leczy chorych, godzi zwaśnionych, broni pokrzywdzonych, jednem słowem, jest nietylko kapłanem, lecz prawdziwym opiekunem i dobroczyńcą tutejszych **Polaków**. Zato nie cierpi lenistwa, pijaństwa i wszelkich niemoralności; posiadającym podobne wady, a nie mającym szczerego postanowienia poprawy, nie radzę przybyć do **Apòstoles**, gdyżby tu stosownego miejsca dla siebie nie znaleźli.

Co rok w dniu 25go maja obchodzi się w **Argentynie** uroczyście pamiątka oswobodzenia **Argentyny** z pod panowania **Hiszpanów**. Na tę uroczystość domy przybrane są w chorągwie; każdy właściciel domu wywiesza chorągiew narodową tutejszą i jeżeli jest cudzoziemcem, to i chorągiew tej narodowości, do której należy. Więc w dniu 25go maja r. b. plebanię w **Apòstoles** stroiły dwie chorągwie: **argentyńska** i **polska**. Wszyscy **Polacy** tutejsi z dumą spoglą-

dali na chorągiew swoją, lecz gdy z powodu owej uroczystości ksiądz **Cynalewski** w kapliczce, z krótką, lecz sięgającą do duszy mową, zwrócił się do zebranych **Polaków**, w której porównywał położenie i życie polityczne **Argentyńczyków** i **Polaków**, głęboki żal ogarnął słuchaczy i w każdej **polskiej** piersi jęknęło serce boleśnie za utraconą Ojczyzną; wszystkie głowy pochyliły się w kornej modlitwie przed Panem i Rządcą świata, wznosząc błagalną prośbę do Tronu Jego: „O Panie! kiedyż i nas wybawisz z niewoli? kiedyż i na naszej ukochanej ziemi zostanie zatknięty sztandar wolności? O, racz to sprawić jak najprędzej łaską Swoją przenajświętszą, błagamy Cię! Winy nasze były ciężkie, lecz i pokuta sroga. Wybaw nas z niewoli wrogów naszych, wrogów naszej świętej Wiary, wrogów naszego języka rodowitego, wrogów naszych tradycyi i obyczajów! Ojcze wszechmocny! nie pozwól za długo czekać na Twą pomoc, gdyż siły coraz więcej słabną!“

Z szacunkiem
**Piotr Zaborowski,**
sekretarz *Towarzystwa katolicko-rolniczego*
w **Apòstoles.**

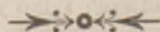


# PIERWSZE DWUDZIESTOPIĘCIOLECIE ORATORYUM SALEZYAŃSKIEGO,

założonego przez

## X. Jana Bosko.

Napisał X. Jan Bonetti.



### Rozdział XX.

**Początek wojny o niepodległość Włoch. — Niebezpieczne wzburzenie umysłów. — Środki zaradcze. — Muzyka i wycieczki śpiewackie. — Uroczyste nabożeństwo w kościole *Matki Boskiej Pocieszenia* (= *della Consolata*). — Zwiedzanie *Bożych Grobów*. — Umywanie nóg. — Dyalog. — Dzień św. Alojzego. — Bracia Cavour na procesyi. — Pierwsze *ćwiczenia duchowne*. — Zgubił swoje grzechy. — Nowa napaść na Oratoryum. — Rozporządzenie Arcybiskupa turyńskiego, X. Alojzego Fransoni.**

W marcu r. 1848go król Sardynii, Karol Albert I, postanowił wydać wojnę Austryi; jakoż dnia 25go tegoż miesiąca, na czele dzielnej armii, przekroczył rzekę *Ticino*, odgraniczającą Piemont od dzierżaw austryackich, celem *wyzwolenia* (jak mówiono podówczas) *Lombardo-Wenecyi z pod jarzma cudzoziemców.* Nie mojąrzeczą oceniać na tem miejscu wypadek tak doniosły, który w następstwie niezmierzone sprowadził na Piemont klęski, a w końcu wielkodusznego monarchę przyprawił o utratę korony, Oratoryum zaś dostojnego pozbawił protektora; z góry zresztą założyłem sobie, nietylko żadnego nie wydawać o ówczesnych wypadkach i przewrotach politycznych sądu, ale nawet o nich wcale nie wspominać, — chyba, że takowe dotyczą zbliska i w nierozdzielnym stoją związku z dziejami naszego Oratoryum.

Nie mogę tu jednakże pominąć milczeniem faktu, że wojna ta o niepodległość Włoch wywołała wówczas w całym Piemoncie, nawet u chłopców, takie rozkołysanie umysłów i rozgorączkowała ich do tego stopnia, że stan podobny szału, w razie gdyby miał potrwać dłużej, niechybnie wielu z nich wyszedłby był na złe. W owych dniach o niczem innem nie myślano, jak tylko o wojnie: tylko o wojnie mówiono, o wojnie pisano, o wojnie śpiewano po domach prywatnych, w teatrach i na placach publicznych i mógłbym nieledwie powiedzieć, że o wojnie marzono nawet we śnie. Pierwszy lepszy pędrak, którego ledwie przy ziemi było widać, wyobrażał sobie, że jest nowoczesnym *Balillą**) i wywijał drewnianą szabelką tak zamaszyście, jak gdyby za jednem pchnięciem nadziać chciał na nią co najmniej dwóch Austryaków. Trzeba ich było wtenczas widzieć tych małych zuchów, jak w chwilach wolnych, po skończonej szkole, lub też wyszedłszy ze sklepu albo fabryki, zbrojni w kije, gromadzili się w umówionem miejscu, obierali sobie wodzów, dzielili się na oddziały, ćwiczyli w mustrze, bili w palcaty, a ustawiwszy się we dwa szeregi, formalne ze sobą staczali bójki. W takich zaś potyczkach nie zawsze obywało się bez guzów, gdyż czyto przez nieopatrzność, czy też z nadmiaru zapału wojowniczego, jaki wszystkich ożywiał, bito się nieraz na ślepo i dawano wzajemnie cięgi, godne doprawdy lepszej sprawy. Zwłaszcza w dni świąteczne wszystkie niemal place miejskie, wszystkie aleje i błonia, przyległe do stolicy Piemontu, roiły się od nieletnich rycerzy i przeistaczały w istne pola bitwy na mniejsze rozmiary. Zato na wykład *katechizmu*, odbywający się co niedzielę i święto po południu, uczęszczano we wszystkich pra-

---

*) Balilla jest to nazwisko pewnego Genueńczyka, który r. 1747 przebiegając ulice rodzinnego swego miasta z okrzykiem: *È tempo di finirla!* (= *czas już raz z nimi skończyć!*) poruszył lud przeciw Niemcom, w których moc Genua wówczas była wpadła, i spowodował ich wypędzenie.

wie parafiach turyńskich bardzo nielicznie, a w niektórych, dla braku słuchaczy, nawet całkiem go zaprzestano.

Przy takim nastroju, a raczej *rozstroju* umysłów, było moralnem niepodobieństwem, by także młodzieży, uczęszczającej do *kaplicy świątecznej* na *Valdocco*, nie udzieliło się toż usposobienie, jak również, by takowe nie miało się odbić niekorzystnie, bądź w sposobie jej myślenia, bądź zewnętrznego sprawowania się. W samej rzeczy z grona dotychczasowych uczestników Oratoryum niektórych w dni świąteczne na nabożeństwie zgoła nie było widać, inni przychodzili niechętnie; wielu bynajmniej się z tem nie taiło, że ich w Oratoryum wszystko poczynało nudzić i okazywali się w najwyższym stopniu roztargnionymi, liczba zaś przystępujących do Sakramentów Spowiedzi i Komunii św. niesłychanie zmalała.

Nie chcąc dopuścić, by owa obojętność w rzeczach Wiary i wypełnianiu związanych z nią ściśle obowiązków, jaka teraz zaczęła się pojawiać wśród chłopców, uczęszczających do *kaplicy świątecznej*, miała na dobre między nimi zagościć, trzeba było na gwałt poszukać na nią jakich skutecznych środków zaradczych. Zabiegliwa miłość ku młodzieży niezmordowanego kierownika Oratoryum i dokładna tejże znajomość, połączona z gorliwością o jej dobro zbawienne, znalazła takowe w jednej chwili. Stosując się oto do wymagań danej chwili (o ile to się nie sprzeciwiało ani religii, ani dobrym obyczajom) pozwolił X. Bosko swoim chłopcom mustrować się i wyprawiać harce na dziedzińcu Oratoryum, a nawet postarał im się o znaczny zapas starych karabinów, wprawdzie bez kurka i lufy, ale zato zaopatrzonych w kije do nabijania (czyli t. z. *ladsztoki*). Położył jednak za warunek, najprzód, żeby sobie nawzajem nie wymierzali razów i bolesnych ciągów, jak to zazwyczaj czynili „*Piemontczycy*“ w walce z „*Austryakami*,“ a powtóre, żeby na odgłos dźwonka, wzywającego na *katechizm*, każdy wojak natychmiast stawiał broń w kozły i spieszył do kaplicy. Prócz tego zaprowadził innego jeszcze rodzaju wspólne zabawy i ćwiczenia gimnastyczne, mniej od powyższych wojownicze, a jednak równie zajmujące, np. *alle boccie* (= rodzaj gry w kręgle na wolnej przestrzeni), *alle piastrelle* (= zabawa podobna do poprzedniej, z tą wszakże różnicą, że zamiast kul drewnianych używa się płaskich kamyków) i t. p. Urządzał także często grę *della pignatta* (= tłuczenie garnka *) ), wyścigi we workach i przedstawienia teatralne, na których dawano budujące, na tle poważnem osnute komedyjki i zabawne farsy, — słowem, nie pominął niczego, coby młodzież, uczęszczającą do *kaplicy świątecznej*, nie w ten, to w inny sposób, mogło pociągnąć i zająć, — a zawsze mając na nią czujne, prawdziwie ojcowskie oko.

Potężnym środkiem ochronnym była także szkoła śpiewu i gry na instrumentach, dętych i rzniętych. Do lekcyi śpiewu, której już od dłuższego czasu udzielał, dołączył teraz X. Bosko jeszcze lekcye gry na fortepianie, na organach i na innych instrumentach, co u młodzieży niesłychany wywołało do nauki zapał. Z tego powodu widział się nieraz niestrudzony Oratoryum kierownik z konieczności nauczycielem takich przedmiotów, w których, jak mówił, sam jeszcze bardzo a bardzo potrzebował być uczniem; jednakże dobra wola stawała za wszystko. I tak, podczas gdy dokładał starań, by zorganizować jako tako *kapelę muzyczną* ze swoich chłopców i zaprawić przynajmniej kilku z nich do brzdąkania na fortepianie, by potem mogli dać sobie radę na organach, doskonalił coraz bardziej śpiew na głosy. Kiedy zaś już przygotował należycie swoich śpiewaków i wyćwiczył kilku z nich, odznaczających się piękniejszymi (zwłaszcza w wykonywaniu ustępów solowych) głosikami, prowadził ich do różnych kościołów turyńskich śpiewać na chórze, czyto z okazyi *nabożeństwa majowego* (do Matki Boskiej), czy też innych uroczystości, w których zazwyczaj wszyscy chłopcy brali udział.

Co wszystko nietylko przyciągało i przywiązywało coraz więcej młodzież do *kaplicy świątecznej*, ale do pewnego stopnia zaczęło także wywierać zbawienny wpływ na pobożnych. Dotychczas bowiem słyszano zawsze w kościele na chórze głosy silne, męskie, co sprawiało, że ustępy solowe, duety i śpiewy choralne, wykonywane przez młodych chłopców, przywodziły wiernym na myśl śpiew anielski i silniej chwytały ich za serca; stąd nierzadko przy takiej sposobności widywano mężczyzn i kobiety, płaczących ze wzruszenia. Niedziw więc, że niezadługo po całem mieście i na prowincyi poczęło być głośno o śpiewakach X. Bosko, że wszędzie chciano ich mieć i słyszeć i że zewsząd zapraszano ich na święta i uroczystości. Jakoż ku wielkiej uciesze chłopców dano im sposobność popisywania się śpiewem nietylko w Turynie (zwłaszcza w kościołach *Bożego Ciała* i *Matki Boskiej Pocieszenia* (czyli *della Consolata*), lecz także w pobliskiem Moncalieri, Rivoli, Chieri i w innych miasteczkach

*) Zob. *Wiadomości salezyańskie*, rocznik II (1898), nr. 7 (lipcowy), str. 186.

i wioskach okolicznych. Zacny kanonik, X. Alojzy NASI, z Turynu, i X. Michał Anioł CHIATELLINO, z Carignano, prawie zawsze na takowych wycieczkach przewodniczyli nowopowstałemu towarzystwu miłośników muzyki, a ponieważ obaj odznaczali się dokładną znajomością tej sztuki pięknej, przeto ich udział nietylko wykluczał wszelką możliwość zrobienia (jak to mówią) *fiasco* (= występu nieudanego), ale przyczyniał się niepomiernie, że popisy na chórze zawsze wypadały świetnie i sążniste zdobywały księdzu BOSKO i jego śpiewakom pochwały.

Między innemi pięknie obchodzono w owym roku (1848) uroczystość *Matki Boskiej Pocieszenia* (dnia 20go czerwca) w łaskami słynnej, niedaleko od Oratoryum wznoszącej się świątyni (*la Consolata*). Chłopcy udali się tam procesyonalnie. Ich śpiewy pobożne w ciągu drogi, a więcej jeszcze śpiew na chórze w kościele, ściągnęły tłumy Turyńczyków do stóp Maryi Pocieszycielki. Odprawiła się Msza św., w czasie której wielu przystąpiło do Stołu Pańskiego. W końcu X. BOSKO wygłosił krótkie kazanie, w którem mówił o powodach, które zawsze i ciągle winny w nas budzić żywe nabożeństwo do Przeczystej Dziewicy, zagrzewając słuchaczów do czułej ku Niej pobożności.

„*Najświętsza Marya Panna,*“ prawił między innemi, „*jest ze wszystkich Stworzeń Bożych najbardziej umiłowaną i najbardziej miłującą. Miłuje Ją Bóg Ojciec, miłuje* JEZUS CHRYSTUS, *Jej Boski Syn; miłuje Duch św., miłują Anieli, miłują Święci Pańscy, miłują wreszcie wszystkie czyste i niezepsute serca tu na ziemi. Sama ta oto świątynia jest jawnym dowodem, jak wielką miasto nasze pałało zawsze miłością ku Najświętszej Pannie. Ona znów miłuje nas sercem Matki najlepszej, — a jednak choć miłością tą ogarnia wszystkich bez wyjątku chrześcijan, to szczególniejszą czułość żywi dla dziatwy i młodzieży. Marya postępuje sobie w tym razie zupełnie taksamo, jak Boski Jej Syn,* JEZUS CHRYSTUS, *który tak wielce umiłował dziatwę, że pragnął ją zawsze mieć około siebie. Jeśli Pan nasz mówił swoim Apostołom:* Sinite parvulos venire ad me (= *dopuśćcie dziatkom iść do mnie,* MARC. X, 14), *to Marya również powtarza:* si quis est parvulus, veniat ad me (= *jeśli kto jest maluczkim, niechaj przyjdzie do mnie,* PROV. IX, 4). *Ta to miłość przedewszystkiem sprawia, że Matka Najświętsza ukazuje się nam jako Pocieszycielka utrapionych:* Consolatrix afflictorum. *Bądźmyż Jej więc wzajemni! Miłujmy Ją i my, drodzy moi synaczkowie! Z miłości ku Niej wystrzegajmy się grzechu! Na pamiątkę zaś tych naszych pobożnych odwiedzin złóżmy, ilu nas tu jest, u stóp Maryi nasze serca, prośmy Ją, by je raczyła przyjąć i zachować czyste i nieskalane; starajmy się, byśmy w cieniu macierzyńskiego płaszcza Jej Opieki mogli przejść przez życie z zadowoleniem w sercu, a umierać z pociechą w duszy.*“

Tydzień, w którym Kościół św. rozpamiętywa gorzką Mękę Boskiego naszego Zbawiciela, czyli *Wielki Tydzień*, podał znowu księdzu BOSKO sposobność, chłopców swoich zachęcić do pobożności. W *Wielki Czwartek* wszyscy wychowankowie procesyonalnie zwiedzali *Boże Groby*. Chodząc od jednego kościoła do drugiego, śpiewano na głosy różne pieśni pobożne, a dziatwa, napotykana po drodze, bez różnicy wieku, ni stanu, pociągnięta śpiewem i dobrym przykładem, zwalczywszy fałszywy wstyd, z radością przyłączała się do nich. Wszedłszy do którego z kościołów, po kilku minutach cichej adoracyi, ci co mieli głosy nieco piękniejsze, śpiewali z wielkiem przejęciem *Pasyę*, lub inne okolicznościowe śpiewy pokutne, których X. BOSKO umyślnie ich był wyuczył. Słysząc owe pienia, na rzewną nastrojone nutę, wielu pobożnych nie mogło się od łez powstrzymać i ciągnąc za chłopcami, towarzyszyli im od jednego kościoła do drugiego, by módz znowu płakać u grobu JEZUSA.

Przy schyłku tego dnia odbył się po raz pierwszy w kaplicy Oratoryum w obecności bardzo wielu chłopców obrzęd t. z. *Lavabo*, czyli *Umywania nóg*. W tym celu z całego grona Oratoryum uczestników wybrano dwunastu młodzieniaszków, mających przedstawiać tyluż Apostołów. Kiedy ci już zasiedli półkolem w presbyteryum na przygotowanych miejscach i gdy odśpiewano część Ewangelii, przepisaną przy tej ceremonii przez Kościół, wtedy zbliżył się X. BOSKO, przepasany ręcznikiem i ukląkłszy obmył każdemu z nich nogi, jak to w czasie *Wieczerzy Pańskiej* uczynił był nasz Boski Zbawiciel swoim Apostołom, poczem otarł je i ucałował z głęboką pokorą. Tymczasem z chóru między innemi rozbrzmiewały następujące słowa rytuału: *Ubi caritas et amor, Deus ibi est* (= *gdzie jest miłość, tam jest również Bóg*). A następnie: *Cessent iurgia maligna, cessent lites; et in medio nostri sit Christus Deus* (= *niech ustaną złośliwe swary i kłótnie; a wśród nas niechaj króluje Jezus Chrystus Bóg*).

W krótkiej przemowie, jaka potem nastąpiła, objaśnił X. BOSKO znaczenie ceremonii *Lavabo* i wysnuł praktyczne nauki z dopiero odbytego św. Obrzędu, który jest jednym z najodpowiedniejszych do kształcenia serc

młodocianych i zaprawiania tychże do dwu głównych chrześcijańskich cnót, jakiemi są *pokora* i *miłość*.

Po skończonem nabożeństwie młodzi „Apostołowie“ zasiedli do skromnej wieczerzy razem z X. Bosko, który osobiście im usługiwał. Na pożegnaniu każdy z nich otrzymał w dodatku piękny, a stosowny upominek, z czego wszyscy niezmiernie byli uradowani. Obrzęd ten umywania nóg odbywa się odtąd w Oratoryum każdego roku, a zawsze ku wielkiemu zbudowaniu obecnych.

Ażeby zapobiedz coraz widoczniejszemu przerzedzaniu się zastępu młodzieży i nieuczęszczaniu na nabożeństwo w niedzielę i święta, znalazł X. Bosko, do spółki z nieocenionym X. Dr. Borel'em, na to inny jeszcze środek. Oprócz drobnych upominków, które często gęsto rozdawano tym, co pilniej od innych uczęszczali na *katechizm* i przykładniej się tamże sprawowali, jako to: obrazki, medaliki, a bywało, że i cukierki, lub inne łakocie, rozpoczęli także obaj kapłani wygłaszać nauki, lub przemówienia wieczorne, we formie *dyalogu*. Zacny X. Dr. Borel, usiadłszy na środku kaplicy w gromadzie młodzieży, udawał chłopca, przygotowującego się do spowiedzi, lub ucznia, chodzącego na katechizm, i od czasu do czasu stawiał pytania tak zabawne, albo, kiedy na odwrót bywał sam zagadnięty, dawał odpowiedzi tak pocieszne, że chłopcy nieraz nie mogli się powstrzymać od śmiechu i z tem większą uwagą słuchali tego, co im prawiono; X. Bosko w takich razach siedział na mównicy i, stosownie do okoliczności, nauczał, lub dawał napomnienia. Wykład Wiary i obyczajów, w taki podawany sposób, był dla wszystkich nader pożądany, to też ile razy chodziło o to, by jak największą ściągnąć liczbę chłopców do Oratoryum, wystarczało rozgłosić, że „*w przyszłą niedzielę odbędzie się dyalog*,“ a można było być pewnym, iż kaplica będzie przepełniona młodymi słuchaczami. Od tego czasu wszedł w życie zwyczaj urządzania podobnych *dysput*, czy *dyalogów*, w salezyańskich *kaplicach świątecznych*, zwłaszcza w zapusty, ażeby tem łatwiej odciągnąć młodzież od uganiania się za próżnościami i zabawami światowemi.

Przedewszystkiem jednakże dzień św. Alojzego, obchodzono w Oratoryum uroczyście i (o ile środki na to pozwalały) z nadzwyczajną wystawą. Było to bardzo na czasie i tego wymagały ówczesne stosunki. W owym bowiem roku (1848) chłopcy, uczęszczający do *kaplicy świątecznej*, bardzo często mieli sposobność przypatrywać się uroczystościom, a raczej *paradom* świeckim, urządzanym od czasu do czasu w Turynie z okazyi zwycięstw króla Karola Alberta I, — zwycięstw, które rychło zamieniły się w klęski. A więc podczas gdy świat wysilał się na przepych i okazałość i tem głównie pociągał ludność na swoje widowiska, było rzeczą wielce pożyteczną, a nawet konieczną, przeciwstawić zgiełkliwym festynom świeckim wspaniałą powagę obrzędów i uroczystości religijnych, a to w celu łatwiejszego pozyskania dla Boga umysłów i serc wiernego ludu, a szczególnie niedoświadczonej, a tyle wrażliwej, młodzieży.

Uroczystość św. Alojzego w *kaplicy świątecznej* na *Valdocco* była już zapowiedziana na kilka tygodni przedtem. Poprzedziło ją, jak zwykle, *sześć niedziel*, z właściwemi sobie praktykami religijnemi; kapela i śpiewacy przygotowali się jak mogli najlepiej; rozesłano również zaproszenia do dobrodziejów Oratoryum, jak niemniej do różnych swoich znajomych i przyjaciół. W wigilią święta wieczorem i wczesnym rankiem w samąż uroczystość wystrzały moździerzowe obwieściły całemu sąsiedztwu, że nadszedł dzień uroczysty. X. Bosko, X. Dr. Borel i kilku innych kapłanów, którzy na to święto ofiarowali byli swoją pomoc, mieli dnia tego ciężką pracę, ale też wzamian za to doznali słodkiej pociechy, widząc, jak wielka liczba chłopców przystąpiła do Sakramentów św. Po południu zaś zwaliło się do Oratoryum tyle młodzieży, że zaledwo część jej mogła się pomieścić w kapliczce.

Na szczególną wzmiankę zasługuje na tem miejscu procesya, jaka pod wieczór z *kaplicy* wyruszyła na zewnątrz. *Via Cottolengo*, którą pochód uroczysty się posuwał, jest dość długą, a jednak chłopcy, idący na czele obydwóch rzędów, po obu stronach ulicy, byli już prawie na jej połowie, gdy tymczasem ostatni, niosący figurę św. Alojzego, wychodzili zaledwie z bramy Oratoryum. Pomimo tak tłumnego udziału dziatwy i młodzieży w procesyi, wszystko odbyło się z należytą powagą i we wzorowym porządku: straż miejska, mająca czuwać nad utrzymaniem w tym czasie ładu na ulicy, rozstawiła się tam była więcej dla oka, aniżeli z rzeczywistej potrzeby; kapela muzyczna przygrywała naprzemian ze śpiewakami.

Przy sposobności tejże procesyi zauważyli, tak młodzi jej uczestnicy, jak zwykli widzowie na ulicy, coś, co ich wielce zbudowało. Oto z jednej i z drugiej strony figury św. Alojzego postępowały dwie osobistości,

które w kilka lat potem stały się rozgłośnemi i wiele narobiły hałasu po całych Włoszech, a jedna z nich nawet w całej Europie. W jednej ręce nieśli świecę zapaloną, a w drugiej trzymali książeczkę *Giovane Provveduto**), śpiewając wspólnie z kapłanami hymn *Infensus hostis gloriae* na cześć św. Alojzego. Cóż to byli za jedni? Oto ni mniej, ni więcej, tylko markiz Gustaw i hr. Kamil CAVOUR'owie.

Obaj bracia rychło się przekonali, że obawy, jakie w pierwszych latach istnienia Oratoryum żywił co do niego *Vicario* (= *burmistrz*, albo *prezydent*) miasta Turynu, markiz CAVOUR **) — ich ojciec, — były całkiem bezpodstawne; widząc więc, jak zręcznie, a zarazem z jaką wytrwałością, umiał X. BOSKO pokonywać stawiane sobie trudności oraz przeciwieństwa i rozpoczęte dzieło prowadzić dalej, przygarniając w swojem Oratoryum ze wszystkich dzielnic i zakątków Turynu młodzież wałęsającą się i moralnie zaniedbaną, stali się jego wielbicielami. Często przychodzili go odwiedzać, za każdym razem nie szczędząc słów uznania i gorącej zachęty dla przedsięwzięcia, tyle wymagającego trudów i poświęcenia. A jużto nie było w Oratoryum znaczniejszego jakiego obchodu, lub ważniejszego święta, w któremby obaj bracia CAVOUR nie wzięli osobiście udziału. A wtedy i jeden i drugi z widocznem zajęciem lubili się przypatrywać licznej gromadzie chłopców, bawiących się swobodnie i wesoło, bez swarów, ni kłótni, którzy w opatrznościowym tym zakładzie otrzymywali naukę, znajdowali troskliwą opiekę, doznawali ojcowskiego obchodzenia się, a temsamem byli sprowadzeni z drogi, wiodącej do występku i hańby, a w następstwie prosto do bramy więziennej. Patrząc na tę młodzież, hr. Kamil CAVOUR mawiał nieraz: „*Jakież to piękne i pożyteczne dzieło! Doprawdy, życzyćby sobie należało, ażeby w każdem mieście stanął przynajmniej jeden taki zakład. Wtenczas wielu chłopców uniknęłoby więzienia, a skarb państwa nie ponosiłby tyle wydatków na utrzymywanie po więzieniach nicponiów i próżniaków; z takich zaś zakładów wychodziliby spokojni i prawi obywatele kraju, którzy wyćwiczywszy się za młodu w jakim zawodzie lub rzemiośle, zarabialiby potem w sposób uczciwy na kawałek chleba, z pożytkiem dla siebie samych i dla całego społeczeństwa.*“

Niejednego z czytelników naszych zdziwi zapewne, że obaj młodzi CAVOUR'owie byli tak częstymi gośćmi w Oratoryum i że podobne wyrażali zapatrywania, tak niezgodne z całem późniejszem ich postępowaniem w życiu publicznem. Otóż trzeba wiedzieć, że w owym czasie, tak jeden, jak drugi, okazywali się gorliwymi katolikami. Szczególniej Gustawa widywano często w różnych kościołach turyńskich, przystępującego w sposób nadzwyczaj budujący do Komunii św.; był nawet przez lat kilka jednym z najdzielniejszych współpracowników pisma katolickiego „*Armonia*,“ które zaczęło wychodzić dnia 4go lipca owego roku (1848). Hr. Kamila zaś widziano jeszcze r. 1850, jak w kościele *della SS. Annunziata* (= *Zwiastowania Najśw. Maryi Panny*) przyjmował Komunię św. z rąk X. Dr. FANTINI'ego, później Biskupa we Fossano. Jeżeli w latach następnych obaj bracia zmienili się do niepoznania, to stało się skutkiem przewrotnych zasad politycznych, jakim, niestety, zaczęli hołdować i które ich zawiodły na bezdroża.

X. BOSKO jednakże miał przy tem wszystkiem jeszcze jedną ważną rzecz na oku, a mianowicie pragnął utworzyć sobie coś w rodzaju *gwardyi przybocznej*, czyli postarać się o zastęp młodzieży, ugruntowanej w cnotach, któraby całem swojem postępowaniem rówieśnikom i towarzyszom niejako stale świeciła przykładem, i rozmyślał nad tem, jakby go sobie sam przysposobić i ukształcić. Tym końcem postanowił przedewszystkiem odprawić z niektórymi chłopcami *ćwiczenia duchowne*. Rozmówiwszy się z takimi, którzy bardziej od innych do jego zamiarów widzieli mu się odpowiednimi, dopomógł im radą i osobistem poparciem, że majstrowie i rodzice zwolnili ich na cały tydzień od zajęcia; w ten sposób zebrało się na *rekolekcye* dość spore gronko młodzieży. Przygotowawszy wszystko, co było potrzebne, i porozumiawszy się z kaznodziejami, którymi byli X. kanonik Józef GLIEMONE z Rivoli i X. Dr. BOREL, zaczęto wieczorem pewnej niedzieli w miesiącu lipcu odprawiać pierwsze (odkąd Oratoryum istniało) *rekolekcye*, które zakończono następnej niedzieli rano Komunią św. i kazaniem, zachęcającem do wytrwałości w powziętych postanowieniach. Chłopcy, odprawiający te *ćwiczenia duchowne*, bawili cały dzień w Oratoryum, słuchali rano i wieczorem nauk (z których dwie służyły za *rozmyślanie*), obiad i wieczerzę jadali

*) *Il Giovane Provveduto* (= *Młodzieniec zaopatrzony* w wybór modlitw, pieśni i praktyk religijnych, używanych w zakładach salezyańskich), — taki ma napis książeczka do nabożeństwa, ułożona przez X. BOSKO dla użytku wychowywanej przez siebie dziatwy i młodzieży.

**) *Por.* rozdz. VII i XI niniejszego *Dwudziestopięciolecia*.

wspólnie z X. BOSKO, lecz ponieważ na noc w *schronisku* nie było dla wszystkich miejsca, więc jedna część z nich musiała udawać się na spoczynek do domu. Kaznodzieje, przez X. BOSKO dobrani, byli jakby na dawanie *rekolekcyi* dla młodzieży stworzeni; to też prawdy Wiary, jakie głosili, nauki i zasady obyczajowe, jakie wpajali, przykłady i zdarzenia budujące, jakie w kazania swoje wplatali, nie mogły być lepiej do stanu i wieku słuchaczów zastosowane, ani bardziej do siebie przykuwać uwagi młodych rekolektantów. Stąd też z Bożą pomocą wielu z nich gruntownie odmieniło dawny tryb życia i zaczęli prowadzić się tak wzorowo, że to nietylko im, ale i całemu Oratoryum wyszło na dobre. Kilku z nich nieco później wstąpiło do zakonu; reszta pozostała w świecie, wszyscy jednakże, tak po rekolekcyach, jak w całem późniejszem życiu, postępowali sobie zawsze tak, jak przystało na prawych chrześcijan.

Przychodzi mi tu na myśl pocieszny wypadek, który, jak mi opowiadano, wydarzył się właśnie w owym czasie. Pewien chłopczyk, uczęszczający do *kaplicy świątecznej*, pragnąc odbyć z największą możliwą dokładnością spowiedź jeneralną, spisał sobie wszystkie swoje grzechy. Czy to były większą częścią skrupuły, czy też w samej rzeczy dużo był nabroił, dość, że wypełnił grzechami niewielki kajecik, zamierzając nauczyć ich się na pamięć, lub też poprostu odczytać je spowiednikowi. Pewnego jednakże pięknego poranku, niewiadomo jakim sposobem, chłopiec ów zgubił rejestr swoich, coprawda, niezbyt chwalebnych czynów. Szuka raz jeden i drugi po kieszeniach, przetrząsa wszystkie kąty dziedzińca, a rękopisu jak niema, tak niema. Wtedy biedaczysko począł rozpaczać, serce mu wezbrało żalem i nuż głośno płakać. Szczęśliwym trafem, lecz bez niczyjej wiedzy, X. BOSKO znalazł ów kajecik. Tymczasem niektórzy chłopcy, widząc swego towarzysza tak rzewnie zawodzącego, poczęli go najpierw wypytywać o powód płaczu, nie mogąc jednakże z niego nic wydostać, zawiedli go do X. BOSKO.

—„Co ci to, mój Jakóbku?“ zapytał go. „Czy cię co boli? może spotkała cię jaka krzywda? dano ci niezawodnie kułaka?“ To mówiąc, głaskał go po ojcowsku, chcąc go w płaczu utulić.

Na to nasz desperat, otarłszy łzy, ale jeszcze raz po raz chlipiąc, wyjąkał:

—„*Zgubiłem moje grzechy!*“

Słysząc to współtowarzysze, parsknęli śmiechem, a X. BOSKO, który zmiarkował już, o co chodzi, zawołał żartobliwie:

—„Człeku szczęśliwy, coś zgubił swoje grzechy, a jeszcze szczęśliwszy, jeśli ich więcej nie odnajdziesz, bo nie mając grzechów pójdziesz prosto do nieba!“

Tamten poczciwiec, mniemając, że go nie zrozumiano dostatecznie, jął tłómaczyć:

—„Zgubiłem zeszycik, w którym sobie wszystkie grzechy byłem spisał.“

Wtenczas X. BOSKO, dobywszy z kieszeni opłakiwany przedmiot, rzekł mu:

—„Uspokój się, mój kochany, bo grzechy twe dostały się w dobre ręce; oto je masz.“

Na widok zeszycika zaraz się chłopcu rozchmurzyło czoło, na twarzy zajaśniał uśmiech, poczem, chowając skarb swój do kieszeni, dodał:

—„Gdybym był wiedział, że to X. Dobrodziej znalazł moje grzechy, to zamiast płakać, byłbym się owszem z tego cieszył, a idąc dziś wieczorem do spowiedzi, ułatwiłbym ją sobie, mówiąc tylko: Ojcze, oskarżam się ze wszystkich tych grzechów, które Ojciec znalazł i ma w kieszeni.“

Około tego czasu proboszczowie niektórych, sąsiadujących z Oratoryum parafii, jako to *Borgo Dora*, *Matki Boskiej Szkaplerznej*, *św. Augustyna* i *Matki Boskiej Anielskiej*, podnieśli na nowo lamenta przed X. Arcybiskupem turyńskim, że w *kaplicach świątecznych* św. Franciszka Salezego i św. Alojzego odprawiają się publiczne nabożeństwa i że tam udzielają Sakramentów św. X. Arcybiskup FRANSONI, widząc bezpodstawność tych zarzutów, a pragnąc zarazem usunąć wszelkie powody, czy też tylko *pozory*, do skarg i żalów na przyszłość, wydał formalny dekret, mocą którego ponawiał dane już raz pozwolenie odprawiania w obu *kaplicach świątecznych* wszelkich nabożeństw i praktyk religijnych, jakie się odbywać zwykły po kościołach parafialnych; co zaś do udzielania Sakramentów św., to nietylko na nie zezwalał, lecz nadto dodał ten przywilej, że chłopcy mogli w obu Oratoryach czynić zadość obowiązkowi spowiedzi wielkanocnej. „*Kaplice świąteczne*,“ tak się wówczas wyraził światły X. Arcybiskup, „zastąpią młodzieży, do nich uczęszczającej, najzupełniej kościoły parafialne.“ W końcu, motywując dane zezwolenie, dodał: „Zważywszy, iż wielu tych chłopców jest zamiejscowych, jak również, że młodzież wogóle jest usposobienia płochego i niestałego, niezawodnie większa ich część, — gdyby ich *kaplice świąteczne* we właściwy, a tyle skuteczny, sposób do siebie nie pociągały, — nie uczęszczaliby zgoła do kościoła i tak rośliby w ciemnocie moralnej i umysłowej.“

# ŁASKI

WYJEDNANE ZA PRZYCZYNĄ

# NAJŚWIĘTSZEJ MARYI PANNY

## WSPOMOŻENIA WIERNYCH *).

Na podziękowanie za otrzymane łaski za wstawieniem Najświętszej Maryi Panny, Wspomożycielki Wiernych, przesyłają ofiarę na cele salezyańskie:

— X. Kasper Kaczmarek, proboszcz w *Chełmcach* (Wielkie Księstwo Poznańskie). — „Doczekałem się wreszcie upragnionego obrazu Matki Boskiej, Wspomożenia Wiernych. Oby nam i całej parafii była tą wielowładną wiernych Chrześcijan Wspomożycielką! Tęskniliśmy wszyscy za naszą Matuchną i św. Patronką....

Kościołek mój przedstawia się dosyć schludnie i po świeżem odnowieniu miluchno pociąga. Oby się tylko serca parafian odnowiły dla chwały Bożej! Małą ofiarę (20 *m.*) na Wasze zakłady załączam i proszę: módlcie się do Najświętszej Maryi Panny Wspomożycielki, aby w parafii ustały rozdwojenia i niezgody, a nastała jedność i miłość. Ja stary tylko jedności i miłości Boga, a dla Boga miłości wzajemnej pragnę.

Za Twoje staranie, Przew. O. Jenerale, całuję ręce Twoje strudzone i proszę o *memento* we Mszy św. dla niegodnego sługi Jezusa i Maryi, który zostaję i t. d.“

— X. Juliusz Maramorosz, proboszcz *obrz. ormiańskiego*, w *Tyśmienicy* (Galicya). — „Zasyłając ofiarę na cele salezyańskie, polecam modłom czcig. OO., przez Najsłodsze Serce Pana Jezusa i Najświętszej Maryi Panny Wspomożenia, sprawy najbardziej mi leżące na sercu, — a zarazem składam temuż Najsłodszemu Sercu i Najświętszej wiernych Chrześcijan Wspomożycielce podziękowanie (o ile niegodny i grzeszny człowiek, jak ja, podziękować może) za łaskę nieocenioną, jaką mi wyświadczyli.“

— J. Biczysko z *Pyskowic* (Górny Śląsk), z wdzięczności za otrzymane za przyczyną Najświętszej Maryi Panny Wspomożycielki łaski, przysyła na cele salezyańskie ofiarę (5 *m.*).

— Jan Woźniak ze *Żar* (Galicya). — „Serdeczne **Bóg zapłać**! składam za odprawioną na moją intencyą *nowennę*. Posyłam 2 *złr.* na Mszą św. dziękczynną przed cudownym obrazem Matki Boskiej, Wspomożenia Wiernych, prosząc o zdrowie dla mojej żony.“

— Rodzina Häckel z *Huty Bismarka* (Górny Śląsk), przysyła ofiarę (5 *m.*) na odprawienie Mszy św. dziękczynnej do Matki Boskiej Wspomożycielki za otrzymane łaski.

— L. Królikowski z *Żywca* (Galicya). — „Jako podziękowanie Najsłodszemu Sercu Jezusowemu i Matce Boskiej Wspomożycielce za otrzymane zdrowie, załączam na cele salezyańskie ofiarę (6 *kor.*), prosząc o odmówienie jeszcze jednej *nowenny* celem uproszenia dla swojej rodziny i siebie także na przyszłość łaski Najwyższego Boga.“

— Jan Barlasz z *Boru* (półwysep *Hela*, Prusy Zachodnie). — „Z wdzięczności za odebrane łaski za przyczyną Najświętszej Maryi Panny, Wspomożycielki Wiernych, przysyłam 5 *m.* na odprawienie Mszy św. dziękczynnej przed cudownym obrazem Matki Boskiej Turyńskiej.“

— M. Obertyńska ze *Stronibab* (Galicya), przysyła ofiarę (5 *złr.*) na odprawienie Mszy św. dziękczynnej przed obrazem Matki Boskiej, Wspomożenia Wiernych.

— Jan i Franciszka Hermanowie z *Boru*, (półwysep *Hela*, Prusy Zachodnie). — „Z wdzięczności za otrzymaną łaskę za przyczyną Najświętszej Maryi Panny, wszystkich wiernych Chrześcijan Wspomożycielki, przysyłamy na misye salezyańskie ofiarę (10 *m.*), polecając się także nadal modlitwom Wiel. OO. Salezyanów i wychowywanej przez nich dziatwy.“

— Fr. Polański z *Liszna* (Galicya). — „... Matce Boskiej, Wspomożenia Wiernych, dziękuję za łaskawą Opiekę nademną i proszę Ją pokornie o nową dla siebie łaskę, tj. o zdrowie.“

— Józef Burzyński z *Dolska* (Wielkie Księstwo Poznańskie). — „Czcigodnym OO. posyłam na ich zakłady ofiarę (10 *m.*) z wdzięczności za

*) Pod powyższym, w każdym prawie czasopisma naszego numerze powtarzającym się nagłówkiem, umieszczać będziemy przedewszystkiem takie przez Matkę Najświętszą Wspomożycielkę u Pana Boga wyproszone łaski, które podane będą do naszej wiadomości z kół przezacnych naszych **Pomocników** ze wszystkich *Ziem polskich*, jak również żyjących na *wychodztwie*. Zamieszczać je będziemy, ile możności, dosłownie i w całej rozciągłości, wymieniając *imię*, *nazwisko* i *miejsce pobytu* osób, które łaski dostąpiły, lub opis łaski otrzymanej nadesłały, jak niemniej wysokość ofiary (na *misye* i cele **Zgromadzenia salezyańskiego**, odprawienie *Mszy św. dziękczynnej*, budowę *Zakładu X. Bosko* i *kościoła Najśw. Maryi Panny Wspomożycielki* w **Oświęcimiu** i t. p.), jaką z wdzięczności za wyproszone u Pana Boga dobrodziejstwa na ręce nasze złożyły.

Jeżeliby zaś kto z **Pomocników** sobie nie życzył, by jego *nazwisko* (częściowo, lub w całości), albo *datek*, w „**Wiadomościach salezyańskich**“ były ogłaszane, w takim razie prosimy, aby odnośne życzenie swoje w liście, łaskę opisującym, lub kiedy przysyła ofiarę, wyraźnie zechciał zaznaczyć.

wysłuchaną prośbę, prosząc o dalsze za sobą modlitwy, aby Pan Bóg Wszechmogący również nadal miał moją rodzinę i mnie w Swojej św. Opiece.“

— Karolina L a s k a z *Piasnik* (Górny Śląsk). — „Z całego serca mojego dziękuję Najświętszej Maryi Pannie, W s p o m o ż e n i u W i e r n y c h, za otrzymanie zupełnego zdrowia. Przez sześć miesięcy ciężko chorowałam, nie traciłam jednak ufności w pomoc Najświętszej Maryi Panny, do której odprawiałam *nowennę* za *nowenną*. L e k a r k a niebieska raczyła nagrodzić łaskawie tę ufność i wytrwałość moją, darząc mnie w ostatnim dniu ostatniej, jaką odprawiałam, *nowenny*, całkowitem zdrowiem. Niech Jej za to będzie cześć i chwała na wieki!“

— Stanisława W o ł n o w s k a z *Witkowa* (Wielkie Księstwo Poznańskie), z wdzięczności za odebrane łaski za przyczyną Najświętszej Maryi Panny, W s p o m o ż e n i a W i e r n y c h, przysyła mały datek (3 *m.*) na cele salezyańskie.

— Wincenty C e r e m u g a z *Łętowni* (Galicya). — „Załączam 4 *kor.* na M s z ę św. dziękczynną przed cudownym obrazem Matki Boskiej, W s p o m o ż e n i a W i e r n y c h, w O r a t o r y u m salezyańskiem łaskami słynącym, za odebraną łaskę pocieszenia mnie w pożyciu małżeńskiem, w którem od czasu zaczęcia na tę intencyą *nowenny* znaczne zaszło polepszenie, — z czego wszystkiego bardzo się cieszę, bo mam tę ufność, że Najświętsza W s p o m o ż y c i e l k a raczy mnie wspomódz w mej potrzebie, oraz sprawi, że będę mógł dokończyć życia prawdziwie po Bożemu.“

— Józef i Agnieszka D e r e c h o w i e ze *Żnina* (Wielkie Księstwo Poznańskie). — „W lutym b. r. zachorował nasz syn, I g n a ś, na zapalenie nerek tak niebezpiecznie, iż lekarz nie robił nam nadziei utrzymania go przy życiu. Ponieważ już przed tem utraciliśmy byli o ś m i o r o dzieci, a I g n a c y był ostatniem, przeto cios ten był dla nas tem okropniejszy. W tak wielkiem zmartwieniu udaliśmy się, strapieni rodzice, do czcig. OO. Salezyanów z prośbą o *nowennę* dziatwy, przez nich wychowywanej, oraz o odprawienie M s z y św. na naszą intencyą. I wysłuchaną została prośba nasza, gdyż w krótkim czasie został nasz I g n a c y cudownie (że tak powiemy) uzdrowiony. — Wywięzując się przeto z danej obietnicy, posyłamy na cele salezyańskie 20 *marek*, prosząc o odprawienie M s z y św. dziękczynnej na większą cześć i chwałę Najświętszej Maryi Panny, W s p o m o ż e n i a W i e r n y c h. Lekarce tej niebieskiej i Pocieszycielce utrapionych składamy za tak wielką łaskę publiczne, serdeczne podziękowanie, polecając się na zawsze Jej św. Opiece.“

— Józef Z e m s k i z *Halle* (prowincya Saska). — „Najsłodszemu Sercu Jezusowemu i Najświętszej Maryi Pannie, W s p o m o ż e n i u W i e r n y c h, dzięki składam serdeczne za wysłuchaną prośbę. Żona moja ciężką była nawiedzona chorobą. W tem utrapieniu prosiłem dziatwę salezyańską o *nowennę* do Najświętszej Maryi Panny, W s p o m o ż e n i a W i e r n y c h, na moją intencyę. Skoro tylko *nowenna* zaczęła się odprawiać, zaraz żonie zrobiło się lepiej, a dzisiaj, dzięki Bogu, jest już całkiem zdrowa. Z wdzięczności posyłam 3 *m.* ofiary na budowę kościoła *Matki Boskiej Wspomożenia* w **Oświęcimiu.**“

* * *

Wyspa **Curaçao**, która w czasie ostatniej wojny **hiszpańsko-amerykańskiej**, a także wskutek *rewolucyi* i strasznej *epidemii*, grasującej w **Rzpltej Venezueli**, tyle poniosła była strat w handlu, na domiar złego w miesiącach letnich została dotknięta straszliwą posuchą. W niektórych miejscach nawet najgłębsze studnie powysychały: ziemie, które zazwyczaj bujną, iście podzwrotnikową pokrywały się roślinnością, leżały teraz spalone od słońca i całkiem opustoszałe, bydło zaczynało ginąć, — słowem, dla wszystkich bez wyjątku mieszkańców wyspy, a szczególniej dla ludzi uboższych, najbliższa przyszłość w bardzo ponurych przedstawiała się barwach. Cała ludność wyspy bez różnicy wyznania, tak katolicy, jak protestanci i żydzi, cierpiała zarówno, utyskując na brak wody i śląc bezustannie do niebios błagania, by spuścić raczyły na spragnioną ziemię deszcz dobroczynny. Gdy nadszedł miesiąc październik, poświęcony *św. Różańcowi*, powstało wśród wiernych po wszystkich parafiach wyspy (powierzonych, jak wiadomo, pieczy duchownej **OO. Dominikanów** holenderskich) prawdziwe współzawodnictwo, ażeby Matkę Najświętszą uczcić z największem nabożeństwem, okazując tę cześć nawet na zewnątrz w sposób, ile możności, jak najbardziej uroczysty. To też wszyscy, nawet mniej zazwyczaj gorliwi katolicy, zaczęli się licznie zbiegać do stóp Niebios Królowej, by przez Nią wybłagać dla pól i pastwisk łaskę, tak bardzo pożądaną. Nieraz, kierując tęskny wzrok aż na same krańce widnokręgu, — szczęśliwsi w tem, aniżeli ów sługa proroka **Eliasza**, — danem nam wprawdzie było zoczyć chmurki, wilgocią brzemienne, lecz te, jakby na urągowisko, nadciągały i płynęły ponad naszemi głowami, nie racząc z niej na wyspę spuścić ani kropli.

Tak przeszedł *październik*, zwykle dżdżysty w tutejszym klimacie, a w parafii **św. Róży,** gdzie nasz dom się znajduje, ani razu deszcz nie spadł.

Tak wielką przyciśnięci potrzebą, pomyśleliśmy sobie: *oto najlepsza sposobność, by wszystkim mieszkańcom wyspy dać poznać skuteczność nabożeństwa do Najświętszej Maryi Panny, W s p o m o ż y c i e l k i, naszej niebieskiej Opiekunki. O! gdyby Matka Najświętsza zechciała, z pewnością postarałaby się Sama, nie wiedzieć doprawdy po raz który, udowodnić, jak wielce Jej jest miłem, kiedy Ją wzywamy słodkiem mianem* **Wspomożycielki Wiernych!**

Mając zawsze w świeżej pamięci sposób, w jaki Ojciec nasz, **X. Bosko**, tyle łask wypraszał u Matki Najświętszej W s p o m o ż e n i a W i e r n y c h, rozpoczęliśmy także my, Przełożeni i wychowankowie tutejszego naszego *schroniska*, z niezwykłą gorącością ducha *nowennę* do najlepszej naszej Matki i Opiekunki. Posłużyła nam w tym celu

znakomita książeczka p. t. „*Nowenna do Matki Boskiej, Wspomożenia Wiernych*,“ ułożona przez Ojca naszego i Założyciela, która, przetłomaczona na jęz. **hiszpański** i od tego czasu po kilkakroć przedrukowywana, tak wielce się rozpowszechniła i tyle dobrego zdziałała w stolicy **Rzpltej Kolumbii (Santa Fé de Bogotá)**. We dwa dni po rozpoczęciu *nowenny* w schronisku (było to w niedzielę) poradziłem naszemu proboszczowi, Wiel. Ojcu **A. Frie**, zakonu kaznodziejskiego (bardzo gorliwemu **Pomocnikowi salezyańskiemu**), by zachęcił swoich parafian, iżby oni również ze swej strony zaczęli odprawiać *nowennę* do Matki Boskiej Wspomożycielki, odmawiając codziennie 3 *Ojcze nasz*, 3 *Zdrowaś Marya*, 3 *Chwała Ojcu* i 1 *Witaj Królowo*. Widocznie i jedni i drudzy modlili się z żywą wiarą, gdyż wspólne gorące pragnienia nasze niebawem zostały wysłuchane, — prędzej nawet, aniżeliśmy się sami tego spodziewali, tak iż z Kościołem św. mogliśmy powtórzyć słowa hymnu do Najświętszej Panny:

„*Zstępuje z nieba łaskawa Dziewica,*
*Dusz ufających wierna Pomocnica.*“

Bo oto po tak uporczywej posusze zaczęły każdego dnia w ciągu *nowenny* drobne deszczyki odświeżać spragnioną ziemię i wszystkie żywioły, co u naszych wychowanków za każdym razem wzbudzało entuzyastyczne wybuchy podziwu i żywej wdzięczności, które wyrażali okrzykami: „*Cześć Matce Boskiej Wspomożycielce!*“ Jednak te „*kapuśniaczki*“ po tak długotrwałej spiekocie nie byłyby zapewne wystarczające, kiedy oto w połowie *nowenny* spadły po dwakroć deszcze ulewne.

Sami mieszkańcy wyspy **Curaçao** przyznają, że już od dawnych lat nie mieli tak obfitych i dobroczynnych deszczów; wszyscy są przekonani, że tę łaskę przedziwną zawdzięczają wyłącznie wstawiennictwu cudotwórczej Opiekunki księdza **Bosko, Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych**. I dlatego przy końcu *nowenny* prosili o Mszę św. dziękczynną, która też została odprawioną w kościele parafialnym, z udziałem w śpiewie naszych chłopców, przy licznem zgromadzeniu wiernych; a następnej niedzieli, Wielebny O. Karmelita **Sanders** wystąpił z kazaniem, które było jednym hymnem pochwalnym i dziękczynnym na cześć Najświętszej Wspomożycielki, co wszystko niezawodnie w sercach słuchaczy tem większe musiało ku Niej nabożeństwo wzbudzić i zachęcić do uciekania się do Matki Najświętszej we wszystkich smutkach i potrzebach życia doczesnego.

Mamy zatem nowy dowód potęgi i dobroci Najświętszej Maryi Panny, który raz więcej usprawiedliwia chwalebny tytuł „**Wspomożenia Wiernych**,“ udzielony Jej niegdyś z wdzięczności przez jednego z Następców **św. Piotra** (Ojca św., **Piusa V**, r. 1571, po zwycięstwie pod **Lepanto**). Niech-że więc to pełne znaczenia wezwanie, tak miłe, a tak często powtarzane przez czcigodnego Ojca naszego, **X. Bosko**, rozlega się z zachodu na wschód i od południa aż ku ostatnim kończynom północy, po całej kuli ziemskiej! Oby Niebiosa sprawić raczyły, by ogłoszenie powyższej nowej, a tak wyraźnej łaski, przyczyniło się do zwiększenia nabożeństwa ku naszej najlepszej, a tak potężnej **Wspomożycielce**!

Santa Rosa (wyspa Curaçao).

**X. G. M. Olivazzo.**

— L. O. z *Chełmży* (Prusy Zachodnie). — „W ostatnim liście prosiłam o *nowennę* czcig. OO. Salezyanów i wychowywanej przez nich dziatwy, na intencyą pomyślnego złożenia egzaminu mego narzeczonego. Do wspólnych modłów przyłączyłam się także ja i przystąpiłam do Sakramentów św. Pokuty i Ołtarza. Najsłodsze Serce Jezusa i Najświętsza Wspomożycielka Wiernych raczyli modlitw naszych wysłuchać, za co najserdeczniejsze składam dzięki, a jako małą ofiarę przysyłam 3 *m*.“

— Daniel Pawlik z *Laurahuty* (Górny Śląsk), na podziękowanie Najsłodszemu Sercu Jezusowemu i Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu wiernych Chrześcijan, za wyjście z niebezpiecznej choroby i na uproszenie sobie dalszego zdrowia, składa ofiarę (2 *m*.) na odprawienie Mszy św. dziękczynnej.

— Maryanna Siółka z *Glinika* (Galicya), na intencyą podziękowania Panu Bogu za łaski i dobrodziejstwa otrzymane, Matce zaś Najświętszej Wspomożycielce za Jej możną przyczynę, składa ofiarę i zapisuje się do **Związku mszalnego.**

— Piotr Respondek z *Chorzowa* (Górny Śląsk), przysyła ofiarę na odprawienie Mszy św. dziękczynnej za zdrowie żyjących członków rodziny Respondków.

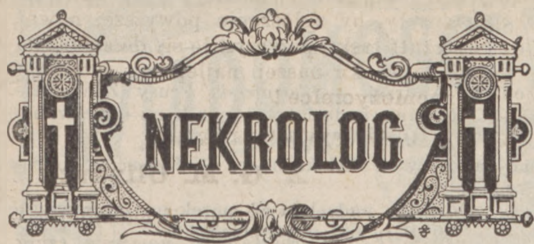
— Teofila Maternicka ze *Srebrników* (Prusy Zachodnie). — „Posyłam ofiarę na odprawienie Mszy św. dziękczynnej do Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, za odebrane zdrowie. Od dłuższego czasu cierpiałam na ranę w nodze. Przywołany lekarz nic nie pomagał, wtenczas więc udałam się z całą ufnością do Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, z prośbą o ratunek. Kiedy dziatwa salezyańska na tę intencyą zaczęła odprawiać *nowennę*, od razu uczułam ulgę, a zanim się jeszcze *nowenna* skończyła, mogłam już pójść do kościoła i przystąpić do Sakramentów św.“

---

**OŚWIADCZENIE.**

*Niniejszem oświadczamy uroczyście, że w poczuciu zupełnego posłuszeństwa dla dekretów papieskich, a mianowicie w myśl dekretów Ojca św.* Urbana VIII., *z 13 marca 1625 i 5 lipca 1634 w sprawie wypadków cudownych, poddajemy całą treść pisma niniejszego wyrokom św. Kościoła katolickiego, i że wszystkim cudom i nadzwyczajnym zdarzeniom, opowiedzianym przez nas w dobrej wierze, o których Kościół św. jeszcze nie zawyrokował, jedynie tylko ludzką przyznajemy wiarogodność, nie wyprzedzając ani przesądzając orzeczeń Stolicy świętej, której zawsze i wszędzie chcemy okazać uległość i posłuszeństwo.*

**Redakcya.**




## ZMARLI POMOCNICY.

### Ziemie Polskie.

Dobrzyński Józef, kleryk Zgromadzenia salezyańskiego, rodem z *Niemieckich Piekar* na Górnym Śląsku, umarł dnia 13go czerwca b. r. w *Valencyi*, rzeczyposp. Venezueli (Ameryka połudn.).



Andrzejewski J., kołodziej, — *Szubin*, Wielkie Księstwo Poznańskie.
Augustin Wanda, — *Sknilów*, Galicya.
Aumüller Maryanna, — *Jerzyce*, Wielkie Księstwo Poznańskie.
Bagsik Franciszek, — *Wieszowa*, Górny Śląsk.
Baka Antoni, — *Pawłów*, Górny Śląsk.
Białaschik Franciszek, — *Miechowice*, Górny Śląsk.
Białoskórska Maryanna, — *Jerzyce*, Wielkie Księstwo Poznańskie.
Bielecka Katarzyna, — *Schalke*, Westfalia.
Binias Regina, — *Jeleśnia*, Galicya.
Błachowski Antoni, — *Halicz*, Galicya.
Bober Wojciech, — *Karmin*, Wielkie Księstwo Poznańskie.
Bochińska Władysława, — *Inowrocław*, Wielkie Księstwo Poznańskie.
(Rodzina nadesłała 60 marek na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).
Brychczyński E., — *Kępno*, Wielkie Księstwo Poznańskie.
Brzezińska Anna, — *Strzyżewo kościelne*, Wielkie Księstwo Poznańskie.
Chlebowski Michał, — *Świeca*, Wielkie Księstwo Poznańskie.
Cieluch Ludwik, — *Michałkowice*, Górny Śląsk.
Ciomplik Józef, — *Sosnicowice* (*Kieferstädtel*), Górny Śląsk.
(Rodzina nadesłała 60 marek na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).
Ciomplik Teresa, — *Sosnicowice* (*Kieferstädtel*), Górny Śląsk.
(Rodzina nadesłała 60 marek na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).
Ćmiel Andrzej, — *Wyrów*, Górny Śląsk.
Czernik Ludwika, — *Lwów*, Galicya.
Czobianka Maryanna, — *Kraków*, Galicya.
Dąbrowska Stefania, — *Brzeżany*, Galicya.
Diering Karol, — *Głogówek*, Górny Śląsk.
(Rodzina nadesłała 60 marek na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).
Diering Rozalia, — *Głogówek*, Górny Śląsk.
(Rodzina nadesłała 60 marek na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).
Domachowski H, — *Świecie*, Prusy Zachodnie.
Finzowa Jadwiga, — *Stanisławów*, Galicya.
Foitzik Julia, — *Wyrek*, Górny Śląsk.
(Rodzina nadesłała 60 marek na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).
Gapski W., kupiec, — *Chełmno*, Prusy Zachodnie.
Gaschinietz Marya, — *Królewska Huta*, Górny Śląsk.
Gawliczek Jan, — *Opole*, Górny Śląsk.
Gora Andrzej, — *Huta Kluczborska*, Górny Śląsk.
Hurnak Józef, — *Schalke*, Westfalia.
Janiszewski J., — *Szubin*, Wielkie Księstwo Poznańskie.
Jarnot Teresa, — *Frytek*, Górny Śląsk.
Jaśkiewicz Andrzej, — *Oświęcim*, Galicya.
X. Jórgowski Jan, proboszcz, — *Wieszczyczyn*, Wielkie Księstwo Poznańskie.
Kafka Józef, — *Dąb*, Górny Śląsk.
Kąkol Bazyli, — *Bór*, półwysep Hela, Prusy Zachodnie.
(Rodzina nadesłała 60 marek na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).
X. Kamiński Antoni, dziekan i proboszcz, — *Chełmża*, Prusy Zachodnie.
Kędziora Stanisław, — *Bnin*, Wielkie Księstwo Poznańskie.
Koczybik Jan, — *Michałkowice*, Górny Śląsk.
Koloczyk Jan, — *Radlin*, Górny Śląsk.
(Rodzina nadesłała 60 marek na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).
Kopczyński Antoni, — *Niemieckie Piekary*, Górny Śląsk.
Korolówna Emilia, nauczycielka, — *Szelpaki*, Galicya.
Kotasińska Antonina, — *Dąbrowa Górnicza*, Królestwo polskie.
Kotylla Katarzyna, — *Biskupice*, Górny Śląsk.
Kowalcze Jan, — *Łętownia*, Galicya.
(Rodzina nadesłała 30 *złr.* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).
X. Kowalski Tomasz, proboszcz jubilat, — *Siennów*, Galicya.
X. Krygier Franciszek, — *Dubin*, Wielkie Księstwo Poznańskie.
Kupczyk, — *Bytom*, Górny Śląsk.
Lerch Karolina, — *Rudnik*, Górny Śląsk.
(Rodzina nadesłała 60 marek na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).
Lipp Maryanna, — *Brzezinka*, Górny Śląsk.
Łosiński A., — *Borzyszkowy*, Prusy Zachodnie.
Lubina Antoni, — *Załęska Hałda*, Górny Śląsk.
(Rodzina nadesłała 60 marek na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).
Makowski Jan, — *Bogucice*, Górny Śląsk.
Małek Mateusz, — *Wyrów*, Górny Śląsk.
Markucik Tomasz, — *Miechowice*, Górny Śląsk.
(Zmarły w 24ym roku życia ś. p. Tomasz wyznaczył w testamencie 60 *marek* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich* zaraz po swojej śmierci, a 90 *marek* na nowobudujący się *kościół Matki Boskiej, Wspomożenia Wiernych*, w **Oświęcimiu**).
Martens Laura, — *Kościerzyna*, Prusy Zachodnie.
Merdas Michalina, — *Miejska Górka*, Wielkie Księstwo Poznańskie.
Dr. Michniewicz, — *Rzeszów*, Galicya.
Młokosiewicz Michał, — *Olszyna*, Wielkie Księstwo Poznańskie.
Mnich Marya, — *Kochczyce*, Górny Śląsk.
(Rodzina nadesłała 60 marek na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).
Mnich Paweł, — *Kochczyce*, Górny Śląsk.
(Rodzina nadesłała 60 marek na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

Musioł Jan, — *Pawłów*, Górny Śląsk.
X. Muzyczka Franciszek, — *Czechowice*, Śląsk austryacki.
Myszkowa D., — *Wieliczka*, Galicya.
Nierupczyński Józef, — *Barbezieux*, Francya.
X. Orzechowski Ignacy, proboszcz, — *Rybna*, Galicya.
Osietzki Marcin, górnik, — *Huta Agnieszki*, Górny Śląsk.
Pająk Aleksander, — *Kraków*, Galicya.
Piętak Jędrzej, — *Wielowieś*, Galicya.
Piotrowska Zofia, — *Grodzisko*, Wielkie Księstwo Poznańskie.
(Rodzina nadesłała 100 marek na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).
Piszczek Andrzej, — *Mikołów*, Górny Śląsk.
(Rodzina nadesłała 60 marek na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).
Piszczek Franciszka, — *Mikołów*, Górny Śląsk.
(Rodzina nadesłała 60 marek na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).
Pokora Nepomucen, — *Haltersdorf*, Wielkie Księstwo Poznańskie.
Polcyn Marcin, — *Niemieckie Brzezna*, Wielkie Księstwo Poznańskie.
X. Poradzewski Bolesław, proboszcz, — *Skoraszewice*, Wielkie Księstwo Poznańskie.
Promińska Maryanna, — *Złotów*, Prusy Zachodnie.
Dr. Przeworski, — *Olsztyn*, Warmia.
Puchalski Teofil, — *Pasieka*, Galicya.
Radojewska Maryanna, — *Disteln*, Westfalia.
(Rodzina nadesłała 60 marek na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).
Rogocki F., m. rzeźnicki, — *Nowe miasto*, Prusy Zachodnie.
X. Rook Jan, proboszcz, — *Mühlbanz*, Prusy Zachodnie.
X. Rother, proboszcz, — *Michałkowice*, Górny Śląsk.
X. Ryza Józef, — *Zaczarnie*, Galicya.
X. Sartowski Dawid, kanonik katedralny, — *Pelplin*, Prusy Zachodnie.
Schliess Jan, — *Pyskowice*, Górny Śląsk.
X. Serschen Edward, proboszcz, — *Podgórze*, Galicya.
X. Sikora Franciszek, proboszcz, — *Krzeszów*, Galicya.
Skoberla Jan, — *Rozmierka*, Górny Śląsk.
Skrzypiński T., — *Poznań*.
Sombek Jan, — *Pyskowice*, Górny Śląsk.
Stamiński Ignacy, — *Bodzaniewo*, Wielkie Księstwo Poznańskie.
Stein T., introligator, — *Miłosław*, Wielkie Księstwo Poznańskie.
Szczyrba Joanna, — *Mikołów*, Górny Śląsk.
(Rodzina nadesłała 60 marek na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).
Targosz Antonina, — *Osielec*, Galicya.
Tomalla Wawrzyniec, — *Siemianowice*, Górny Śląsk.
Uszyńska Marya, — *Stryj*, Galicya.
Waldach Paweł, — *Rosenfelde*, Prusy Zachodnie.
Waloszczyk Augustyn, — *Bytom*, Górny Śląsk.
(Rodzina nadesłała 60 marek na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).
Warmus Jan, — *Tarnów*, Galicya.
Weinert, m. rzeźnicki, — *Trzemeszno*, Wielkie Księstwo Poznańskie.
Wodka M., — *Szubin*, Wielkie Księstwo Poznańskie.
X. Wojtala Albert, proboszcz, — *Kostellitz*, Górny Śląsk.
Wolański Hilary, nauczyciel, — *Kniażołuka*, Galicya.
Wolski Andrzej, — *Wompiersk*, Prusy Zachodnie.
(Rodzina nadesłała 60 marek na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).
Zacharzowski Aleksander, — *Wojnowice*, Górny Śląsk
(Rodzina nadesłała 60 marek na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).
Zajączkowska Domicella, — *Kraków*, Galicya.
(Rodzina nadesłała 36 *złr.* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).
Zajączkowski Hipolit, — *Kraków*, Galicya.
(Rodzina nadesłała 36 *złr.* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).
Zakaszewski Antoni, — *Raczkowo*, Wielkie Księstwo Poznańskie.
Zgut Antoni, — *Wieliczka*, Galicya.
(Rodzina nadesłała 30 *złr.* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).
X. Ziemiański Leon, proboszcz, — *Narol*, Galicya
Ziemniewicz J., — *Jarocin*, Wielkie Księstwo Poznańskie.

P. Franciszek Imbierowicz z *Kłecka* (Wielkie Księstwo Poznańskie) nadesłał 300 *marek* na odprawienie 5 seryi *Mszy św. gregoryańskich* za spokój duszy śp.: *a*) X. Kaspra Ostrowickiego; *b*) Tomasza Ostrowickiego; *c*) Maryanny Ostrowickiej; *d*) Teodora Imbierowicza; *e*) Maryanny Imbierowicz.



**Wieczny odpoczynek racz im dać, Panie, a światłość wiekuista niechaj im świeci na wieki wieków. Amen.**

Przezacnych naszych **Pomocników** i łaskawe **Pomocnice**, a wogóle wszystkich bez wyjątku czytelników niniejszego pisma, upraszamy usilnie, by w pacierzach i codziennych swoich modlitwach i praktykach religijnych raczyli pamiętać o *duszach* zmarłych Braci i Sióstr ze **Związku Pomocników salezyańskich**, które teraz na drugim świecie, za winy w życiu popełnione, Boskiej Sprawiedliwości w mękach czyscowych się wypłacają. **Pomocnicy-kapłani** niech je włączają w *Memento* w czasie Mszy św.; **Pomocnicy-świeccy**, gdy przystępują do Stołu Pańskiego, niech za niemi ofiarują Komunią św., w ciągu zaś dnia osobne jakie *modlitwy* i *westchnienia* do Boga zanoszą, lub *dobre* swe *uczynki* za spokój ich wieczny Wszechmocnemu Stwórcy oddają. Nie zapominajmy o tem nigdy, że dusze w czyścu cierpiące, za któremi przed tronem Bożym się wstawiamy, odpłacą nam kiedyś sowicie wszystko to dobre, co dla nich obecnie uczynimy tu na ziemi, i że tesame usługi, jakie im teraz dobrowolnie wyświadczamy, za sprawą Najświętszej Wspomożycielki i z miłosierdzia Bożego będą nam po śmierci przez innych oddane.

Za pozwoleniem władzy duchownej. — Redaktor odpowiedzialny: Józef Gambino. — Drukarnia salezyańska. Turyn. 1899.